KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZCHEM
PRZEDAWCZYNI
KRZYŻYSOWE

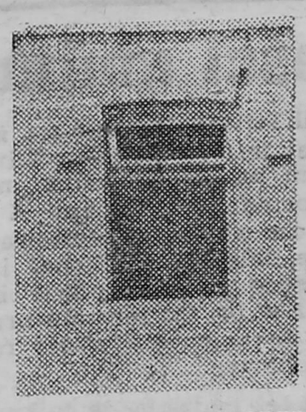

po „Premii"
str. 4

śmiertelna sprawa
str. 5

szkodliwe godło odwagi
str. 6-7

spotkanie z podróżnikiem
str. 8

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

2
(274)
KONTAKTY
1986-01-12
cena
15 zł

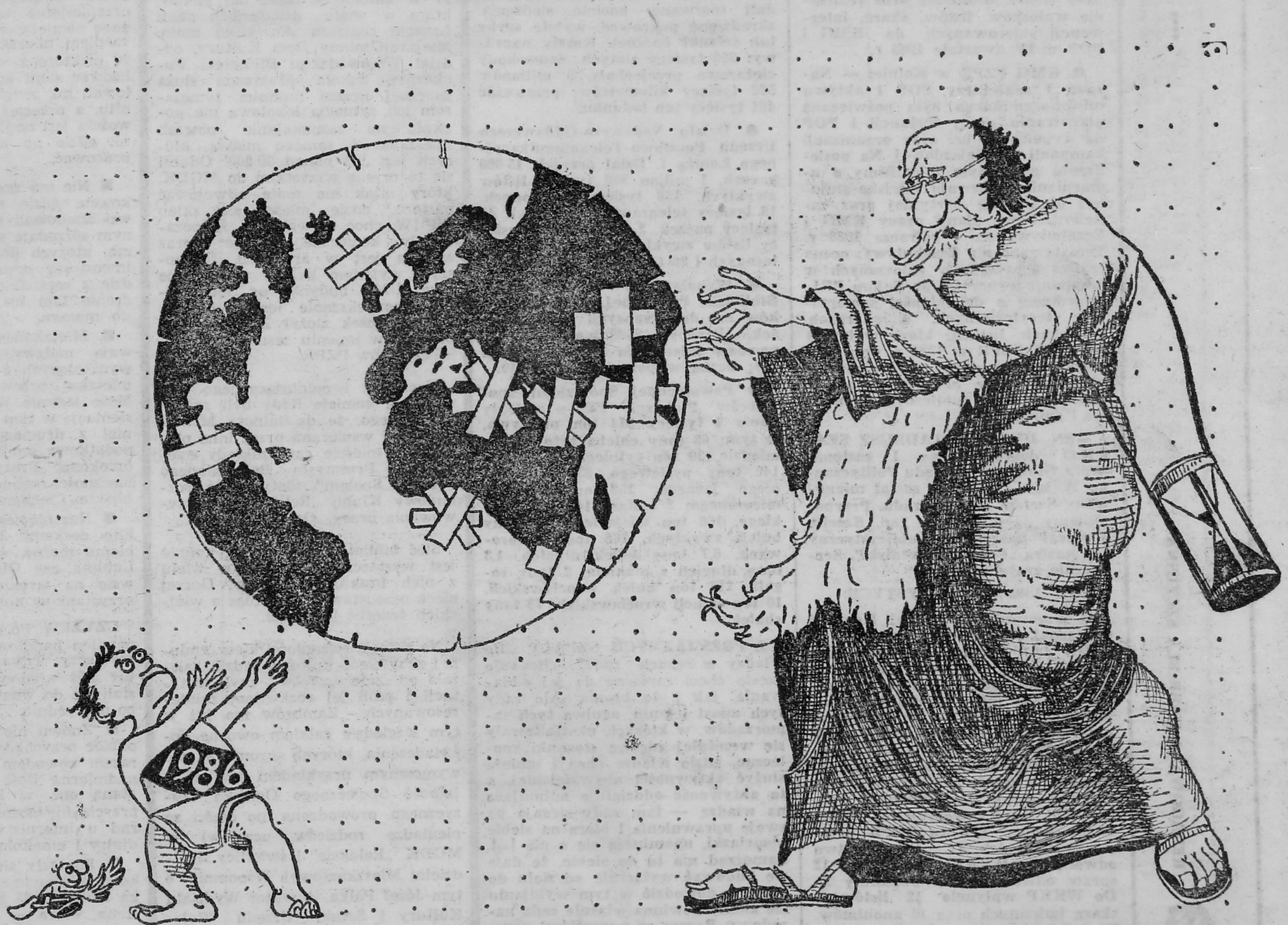

OSTROŻNIE — MAMY TYLKO JEDNĄ... (US NEWS AND WORLD REPORT)

JA W PALĄCEJ SPRAWIE

◆ W Międzynarodowym Roku Dziecka setki tysięcy dzieci umierały z głodu; Międzynarodowy Rok Ludzi Niepełnosprawnych nie przyniósł rozwiązania nawet podstawowych ich problemów. W Międzynarodowym Roku Pokoju w wielu rejonach świata toczy się wojna. Czy jest więc w ogóle sens podejmowania takich akcji?

◆ Czy Polska i państwa o podobnym znaczeniu politycznym i gospodarczym mają w obecnym układzie sił jakikolwiek realny wpływ na wzrost bezpieczeństwa światowego?

◆ Czy w świecie władzy polityków i managerów głos tzw. szarego obywatela może mieć znacznie przy rozstrzyganiu alternatywy tak globalnej — wojna albo pokój?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do polityków i ludzi nauki, twórców i młodzieży. Zwracamy się do wszystkich, którzy los własny postrzegają szerzej niż tylko „byle moja wieś spokojna". Dziś odpowiadają: Edward Kupiszewski, pisarz; Wojciech Woźniak, dziennikarz oraz uczniowie klasy IV Technikum Rolniczego i klasy V Technikum Mechanizacji Rolnictwa Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

„PREMIA"

Reportaż „Premia" („Kontakty" nr 48/85) skłonił nas do podzielenia się swoimi poglądami na tematy w nim poruszone. Jak wynika z treści, swoje i nie tylko swoje problemy przedstawiają ludzie młodzi. My prawdopodobnie jesteśmy wiekiem i stażem starymi pracownikami PZT. Ale byłoby błędem z naszej strony, gdybyśmy nie poparli tych młodych i odważnych ludzi, którzy wypowiadali się w imieniu całej załogi. Nikt do tej pory nie mówił o wielu sprawach z życia zakładu, a to dlatego, że łatwo jest się narazić, a potem gorzej ze skutkami wywołanymi jawnością mowy. Wszystko to, co młodzi ludzie wyciągnęli na światło dzienne, to prawda. Kucharka nie tylko lutowała płytki, ale robiła coś gorszego, bo obok talerzy, garnków i mleka za pomocą żywicy kleiła karkasy (a podczas tej pracy występuje reakcja chemiczna ścinania się żywicy z utwardzaczem).

Od chwili ukazania się reportażu w biurach nie praktykuje się lutowania płytek. Choć młodzież, która wypowiadała się w artykule, jest wielką niewiadomą — zyskała zaufanie i poparcie większości załogi. A to, że się nie zdradzili, trzeba im tylko policzyć na plus i poradzić, aby się nie ujawnili.

Nasze nazwiska i imiona podajemy wyłącznie do wiadomości redakcji.

PRACOWNICY PZT
w Zambrowie
(cztery czytelne podpisy)

*

W „Kontaktach" napisano, że ja — pracownica kuchni — lutuję płytki przy mleku. To kłamstwo! Nigdy nie lutowałam, bo nie umiem. Nie brałam też na swoją kartę drogiej lutownicy, a jakaś pani redaktor napisała o tym w gazecie.

U nas w kuchni pracuje jedna osoba i nie życzę sobie kłamstwa, bo nawet jeżeli nie użyło się nazwiska, od razu wiadomo, o kogo chodzi. A jak wskazuje się na mnie, to proszę powiedzieć, kto ukrywa się za tym kłamstwem.

Ja jestem zwykłą robotnicą, zmywam garnki po wszystkich pracownikach. Swoją pracę szanuję i cenię. Mam 52 lata. Przez 15 lat pracowałam w Zambrowskich Zakładach Bawełnianych jako ciągarka. Znam życie, umiem porównać pracę u nas i w innych zakładach, ale nie pozwolę się obrażać. Od urodzenia jestem mieszkaną tego miasta. Nie chcę żadnej konspiracji, ani przeprosin, tylko prawdy. Nie ukrywam swego nazwiska i tego, że mam bardzo trudną sytuację w domu. Aż szkoda, że nikt mi nie współczuje. A gdybym umiała to robić, to dalej chętnie pomogę w planie produkcji, bo od tego zależą i zarobki, i premia wszystkich pracowników, a w tym i moja.

JANINA PERA
Zambrów

*

Reportaż „Premia" Marii Kaczyńskiej wywołał wielkie zadowolenie wśród naszej brygady i nie tylko, bo wśród załogi słychać taką oto opinię: „Może wreszcie skończy się ta samowola kierownictwa i nadzoru, może zaczną nas trochę szanować. Większość załogi naszego zakładu to kobiety. To nasze współpracownice i koleżanki. W rozmowach z nimi słyszymy, jak jest im ciężko prowadzić dom bez wolnej soboty. Do końca roku mamy zabrane wszystkie wolne soboty, a wiadomo, ile przed świętami kobiety mają pracy w domu. Uważamy, że gdyby w trzech pierwszych miesiącach tego roku było systematyczne zabezpieczenie warsztatu pracy, to załoga wykonałaby plan bez zatrudnień w wolne soboty.

Jeśli chodzi o podział premii, to wiadomo, że jest dzielona bez żadnego regulaminu. Motywacja miała znaczyć — włożysz więcej wysiłku, będziesz lepiej i wydajniej pracować, to więcej zarobisz. Tak było na początku, przy wprowadzeniu tego systemu płac na naszym zakładzie. A teraz to jest tak: zrobisz więcej — masz mało premii, zrobisz mniej — dostaniesz więcej. Nie ma żadnej motywacji i zachęty do wydajniejszej pracy.

W pełni podzielamy opinię tych ośmiu osób, które wypowiedziały się w reportażu. W jego końcowym fragmencie kierownik Misztal twierdzi, że osoby te boją się ujawnić, ponieważ „boją się moralnego osądu reszty załogi". W rozmowach i opiniach, jakie wywołał reportaż w zakładzie, osoby te zostały ocenione na bardzo dobry z plusem. A boją się ujawnić dlatego, że nie chcą ponieść jakichkolwiek konsekwencji. My również z tej samej przyczyny zastrzegamy swoje imiona i nazwiska do wiadomości redakcji.

Na koniec chciałybyśmy podziękowa tej ósemce za to, że jako pierwsi poruszyli bolączki pracowników naszego zakładu.

PRACOWNICE PZT
w Zambrowie
(trzy czytelne podpisy)

INWENTARYZACJA W „PEWEXIE"

W związku z notatką zamieszczoną w tygodniku („Kontakty «Kontaktów»", „Kontakty" nr 49/85), dotyczącą nieprawidłowej informacji w kiosku „Pewex" w hotelu „Polonez", wyjaśniamy, iż kiosk był zamknięty z powodu inwentaryzacji w związku z tragiczną śmiercią pracownika. W tej sytuacji nie mogliśmy podać terminu jej zakończenia. Przepraszamy.

mgr DANUTA ZANIEWSKA
zastępca dyrektora
OST „Gromada" w Łomży

PECHOWE KLAMKI

W związku z notatką zamieszczoną w rubryce „Spięcia" („Kontakty" nr 44/85) proszę o opublikowanie poniższej odpowiedzi.

Anonimowy żartowniś z „Kontaktów" trafił do Urzędu Skarbowego w Łomży podczas przeprowadzki i remontu. Brak klamki w drzwiach uznał za wystarczający pretekst do niewybrednych dowcipów w stylu: „palec — dziurka", jest to zwykle w rubryce „Spięć".

Dziennikarz może sobie otwierać drzwi palcem, jeśli palec ma równie kanciasty jak dowcip. Natomiast uwłaczające uwagi o rzekomo uprawianych ongiś w Urzędzie Skarbowym praktykach wymagają uzasadnienia poważniejszego, niż pogoń za wierszówką oraz ochota do „śmichów-chichów".

Mam nadzieję, że redakcja „Kontaktów" zdobędzie się choćby na słowo „przepraszamy".

W imieniu pracowników Urzędu Skarbowego —

ELŻBIETA STAŃCZYK
naczelnik Urzędu w Łomży

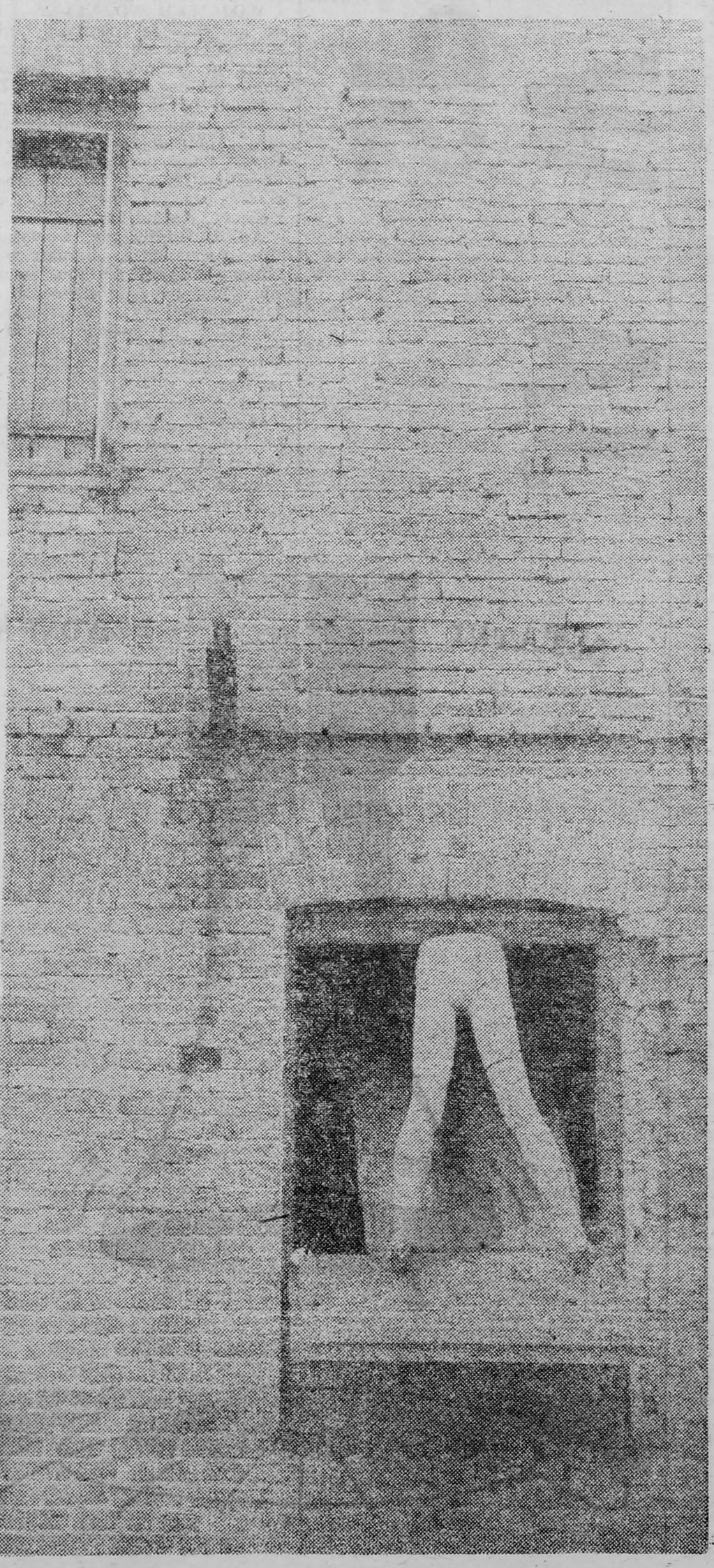

*

Od redakcji: Były klamki? Nie było! W związku z tym, iż w Polsce nie karze się za samą ochotę do rzeczy gorszych niż „śmichy-chichy" — formalnie nie czujemy się do przeprosin zobligowani. Ale że prosi o to kobieta — przepraszamy. Kanciasty żartowniś oczekuje natomiast na jeszcze jedno zdanie Urzędu: „W związku z przeprowadzką i remontem Urząd Skarbowy w Łomży przeprasza klientów za ewentualne utrudnienia, z jakimi mogli się spotkać".

PODWÓJNY STOŁEK

Nawiązując do notatki („Wieści gminne", „Kontakty" nr 43) dotyczącej kolejnej zmiany prezesa Zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Trzciannem, uprzejmie wyjaśniam, że istotnie od dnia 1 października 1985 roku na prezesa Zarządu RSP Walne Zgromadzenie Członków wybrało ob. Henryka Lachowskiego — kierownika produkcji przemysłowej Zakładu Produkcji Prefabrykatów w Trzciannem.

Obecnie obywatel Henryk Lachowski funkcję prezesa Zarządu RSP pełni na pół etatu. W przypadku pełnego rozliczenia się z dotychczasowym zakładem pracy i przekazania prowadzonych budów, co — wydaje się — nastąpi do pierwszego lutego 1986 roku, ob. Lachowski przystąpi do pracy w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Trzciannem na pełny etat.

Jednocześnie pragnę poinformować, że ob. Henryk Lachowski — doświadczony pracownik jednostek spółdzielczych — jest w stanie koordynować pracę jako kierownik produkcji przemysłowej w dotychczasowym zakładzie i jako prezes Zarządu RSP; a nie jest to w kolizji z przepisami prawa spółdzielczego.

CZYTELNIK Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

KOZETKA W POCZEKALNI

W odpowiedzi na list obywatelki Grażyny Krukowskiej z Zambrowa („Kontakty «Kontaktów»", „Kontakty" nr 43/85) Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży uprzejmie informuje, że stół do przebierania dzieci przed badaniem lekarskim został umieszczony w gabinecie lekarza. Z chwilą oddania do użytku pozostałych pomieszczeń Przychodni Wojewódzkiej — co nastąpi jeszcze w 1985 roku — zostanie zainstalowany stół-łóżeczko w poczekalni przychodni, zgodnie z uprzednimi planami.

Jednocześnie wyrażamy podziękowanie, za konstruktywną uwagę zmierzającą do usprawnienia pracy w jednostkach służby zdrowia.

lek. med. MAREK MINDA
zastępca dyrektora WSzZ
w Łomży

REMONT ELEWACJI

W związku z opieszałą realizacją odnawiania elewacji budynku przy ulicy Stacha Konwy 10 w Łomży („Spięcia", „Kontakty" nr 44/85) przeprowadzono rozmowy z wykonawcą, działającym na zlecenie administratora budynku — Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Wykonawca robót, obywatel B. Perzanowski, zadeklarował, że do końca listopada 1985 roku ukończy remont elewacji.

Na naradzie w Urzędzie Miejskim, z udziałem wykonawcy oraz przedstawicieli MPGKiM, zobowiązano ob. B. Perzanowskiego do ukończenia remontu w deklarowanym terminie, a następnie usunięcia rusztowania i opróżnienia pomieszczeń suszarni.

mgr inż. GILBERT
OKULICZ-KOZARYN
wiceprezydent miasta Łomży

CO PO KRYTYCE

ŚMIERDZĄCA SPRAWA

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Poznańska w Łomży to typowa ulica przedmieścia. Kursują tu autobusy linii miejskiej; po obu stronach jezdni, niemal na całej jej długości, rozlokowały się najważniejsze zakłady przemysłowe miasta, ale jednocześnie obok budynków mieszkalnych stoją jeszcze stodoły i obórki, porykują w nich krowy, pokwikują świnie, na podwórkach gdaczą kury i szczekają łańcuchowe psy, a tuż za zabudowaniami rozciągają się pola uprawne.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że sąsiedztwo to idylliczne, że układa się według zasad równoprawnej koegzystencji.

Poznańska 19. Domek Anny Matyszewskiej z zewnątrz nie wyróżnia się niczym szczególnym: niewielki, bardzo skromny. Jego odmienność poznaje się jednak już od progu, kiedy w nos uderza ostry zapach stęchlizny. A wewnątrz: ściany okryte pleśnią, na parapetach szmaty nasiąknięte wodą spływającą po szybach, butwiejące meble i obrazy, w szafach stęchła bielizna i odzież. Do nieprzyjemnego zapachu, przy odrobinie samozaparcia, można się przyzwyczaić, gorzej z bólem głowy, który pojawia się już po kilkunastu minutach pobytu w mieszkaniu. Anna Matyszewska i jej dzieci muszą to znosić już od kilku lat. Najstarsza córka cierpi na nieustanne bóle głowy, młodsza ma chorobę skóry i kłopoty z przewodem pokarmowym. Półtoraroczny wnuczek przestał rosnąć, nie przybywa na wadze, często zapada na zapalenie płuc. Ją samą choroby zmogły do tego stopnia, że zdecydowała się przejść na rentę. A od kiedy zaczęła walczyć o swoją i swoich dzieci przyszłość, do wszystkich niedomagań dołączył jeszcze rozstrój nerwowy.

Przyczyna jej nieszczęść znajduje się blisko, na wprost okien, nie dalej jak 10 metrów — szara, przesłaniająca całą perspektywę ściana budynku podczyszczalni Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew" Kiedy zaczyna się tam wirowanie ścieków, a wiatr wieje w kierunku jej domu, na szybach natychmiast pojawia się kroplista rosa, a w powietrzu — nieznośny fetor.

Jeszcze w 1984 roku na planie zagospodarowania ul. Poznańskiej, w sąsiedztwie podczyszczalni ścieków, widniała szeroka zielona plama — kolor krzewów i drzew. Przewidywał to również dokument WG WOPIII-41/85/2 sporządzony w Białymstoku 16 lipca 1971 r., a ustanawiający wokół nie istniejącej jeszcze podczyszczalni strefę ochronną o promieniu 300 metrów. Niezastosowanie się do tej decyzji — jak wynikało z dokumentu — groziło odpowiedzialnością karno-administracyjną przewidzianą w art. 80 ust. 1 ustawy o ochronie środowiska z 31 stycznia 1961 roku. Na wniosek projektanta strefa ochronna zmniejszona została co prawda do 100 metrów, ale nadal mieściło się w niej wiele zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych, które należało wywłaszczyć. Dotyczyło to zwłaszcza domku Anny Matyszewskiej, stojącego na terenie przewidzianym pod przyszłą rozbudowę podczyszczalni.

Pierwszym ostrzeżeniem były kłopoty z wodą w studni. Kiedy wykopano doły pod zbiorniki — znikła. Ponownie pojawiła się po zakończeniu budowy, była jednak już znacznie gorsza. I z roku na rok pogarszała się coraz bardziej.

Wilgoć i choroby pojawiły się pięć lat temu. Ale na interwencję Anna Matyszewska zdecydowała się dopiero w 1983 roku, kiedy wiedziała już na pewno, że następne lata mogą przynieść wyłącznie pogorszenie sytuacji. Domagała się wywłaszczenia. Usłyszała wtedy, że Zakłady nie ponoszą żadnej odpowiedzialności; przed nieprzyjemnymi oparami osłania dom Matyszewskiej magazyn kwasu siarkowego, a w dodatku — sprzyjają wiatry, które rzadko wieją w niepożądanym kierunku. Zawilgocenie domku powstało zapewne wskutek złej izolacji fundamentów. Budynek stoi na terenie podmokłym (w pobliżu przepływa rzeczka), więc wilgoć po fundamentach „wspina się" na ściany. Wytłumaczenie nawet dość prawdopodobne, gdyby nie fakt, że najbardziej suche w całym domu są właśnie fundamenty, a w piwnicy nie znajdzie się śladu wilgoci.

O tym, że nie może być mowy o dużej toksyczności oparów, świadczyć miałby z kolei fakt, że na terenie podczyszczalni już od kilku lat pracownicy sieją sałatę, marchewkę, pietruszkę i dotychczas nie było żadnego przypadku zatrucia. Natomiast zanieczyszczenie studni wynikło najprawdopodobniej z czyjejś złej woli albo... niedostatku troski o nią ze strony samej Anny Matyszewskiej. W każdym razie zbiorniki w podczyszczalni na pewno są szczelne i możliwość podsiąków należy wykluczyć.

Tak czy owak woda ze studni nie nadaje się do użytku. Sanepid w ogóle zabronił jej używania, uzasadniając to tym, że studnia jest zbyt płytka i mogą się do niej dostawać wody podsiąkowe. Pracownicy podczyszczalni myją tu przecież czasem swoje samochody...

Możliwa jest też jeszcze inna wersja. W pobliżu podczyszczalni i domku Matyszewskiej przepływa Łomżyczka. Kiedy osuszono teren budowy, poziom wód gruntowych bardzo się obniżył w porównaniu z poziomem wody w rzeczce, wobec czego mogło nastąpić tzw. zjawisko przelania cieku. A przecież Łomżyczka dawno już utraciła swoją czystość, stając się w praktyce kanałem ściekowym.

Bez względu na rzeczywiste przyczyny, dalsze mieszkanie w bezpośrednim sąsiedztwie podczyszczalni było niemożliwe. Zakłady Przemysłu Bawełnianego musiały wreszcie dopełnić swoich zobowiązań wynikających z przepisów. Ale wtedy okazało się, że w pozwoleniu na budowę nie określono terminu rozbiórki budynku Anny Matyszewskiej, a to dawało Zakładom podstawę do odmowy. Dyrekcja uważała, że w tej sytuacji troska o załatwienie sprawy powinna spoczywać na kimś innym. Jednak pod naciskiem dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Zakłady zleciły Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich wykonanie ekspertyzy, która określiłaby parametry zanieczyszczeń w rejonie podczyszczalni. Okazało się, że stężenie siarkowodoru przekracza tam o 1233 proc., a pochodnych ropy naftowej — o 200 proc. wszelkie dopuszczalne normy. W związku z tym 24 września 1984 roku dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wniósł o *„ustalenie sposobu i warunków gospodarowania w strefie ochronnej wokół podczyszczalni, szczególnie w przedmiocie funkcjonującego na jej obszarze siedliska stanowiącego własność ob. Anny Matyszewskiej"*, a 12 listopada tegoż roku Wydział Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wydał decyzję o ustanowieniu strefy ochronnej dla podczyszczalni w granicach działki położonej przy ul. Poznańskiej 18, i zobowiązał Zakłady do *„wykupu lub wywłaszczenia nieruchomości objętych strefą i przeznaczenia budynków tam istniejących na cele nie związane ze stałym pobytem ludzi"*. Ostateczny termin wykonania tego polecenia określał na 30 maja 1985 roku.

Anna Matyszewska zjawiła się w redakcji w grudniu 1985 r. Zrozpaczona, zupełnie załamana. W jej sytuacji zmieniło się tylko jedno — wzrosło zawilgocenie mieszkania. Nie przychodziła wcześniej, bo jednak wciąż miała nadzieję. Zwłaszcza we wrześniu 1985 r., kiedy poproszono ją do Zakładów, zapytano, czego żąda. Już wcześniej proponowano jej wykupienie mieszkania, to znaczy wyliczenie wartości działki i zabudowań.

— Zaproponowano mi 2 613 668 zł odszkodowania — mówi Anna Matyszewska. — Nie wiem, czy stanowi to połowę rzeczywistej wartości. Ale nic dziwnego, skoro za podstawę brano ceny sprzed czterech lat. Nie mówiąc już o tym, że rzeczoznawca musiał robić te wyceny „z głowy". W operacie jest mnóstwo pomyłek: uwzględnia się np. samą cegłę, choć dom budowany był także z pustaków, na chlewkach jest dachówka, pisze się — papa, podobno w domu nie ma bojlera elektrycznego, za to jest parkiet, którego nigdy nie układałam.

Operat trzeba sporządzić od nowa.

— Tym razem — tłumaczy pani mecenas Sobczyk z Zespołu Radców Prawnych w ŁZPB „Narew" — pani Matyszewska powinna być usatysfakcjonowana. 26 września Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę o wprowadzeniu nowych stawek za wywłaszczenia. Na tej podstawie będzie można zweryfikować dotychczasowe wyliczenia. Jedno zlecenie (na operat z zakresu rolnictwa, dotyczący wywłaszczenia pozostałej części gruntu) dajemy już dzisiaj, brakuje nam natomiast rzeczoznawcy budowlanego. Jest koniec roku, nie tak łatwo go znaleźć. A jeśli nawet się uda, to czy zgodzi się na proponowany, dwutygodniowy termin. W każdym razie robimy wszystko, żeby załatwić sprawę po myśli pani Matyszewskiej. My też już jesteśmy tym wszystkim zmęczeni.

Pani mecenas wspomina również o pisemkach do spółdzielni mieszkaniowych w sprawie przyspieszenia przydziału mieszkań dla córek Anny Matyszewskiej. Zakłady wysłały je tydzień temu. Kiedy przyjdą odpowiedzi, trudno powiedzieć, a jeszcze trudniej przewidzieć, co będą zawierały. Sprawa działki siedliskowej leży natomiast wyłącznie w gestii prezydenta miasta.

13 grudnia rozmawiam z wiceprezydentem Łomży, Gilbertem Okuliczem-Kozarynem. Przyrzeka, że z chwilą otrzymania niezbędnych dokumentów (w tym — poprawionego operatu) dokona wywłaszczenia.

— Ze znalezieniem działki siedliskowej w Łomży mogą być jednak kłopoty — zastrzega się — bo w sytuacji, gdy brakuje terenów pod budownictwo miejskie, trudno w samym mieście stawiać chlewy. Ale myślę, że gdzieś na obrzeżach... Sprawa w każdym razie będzie rozpatrzona w trybie awaryjnym.

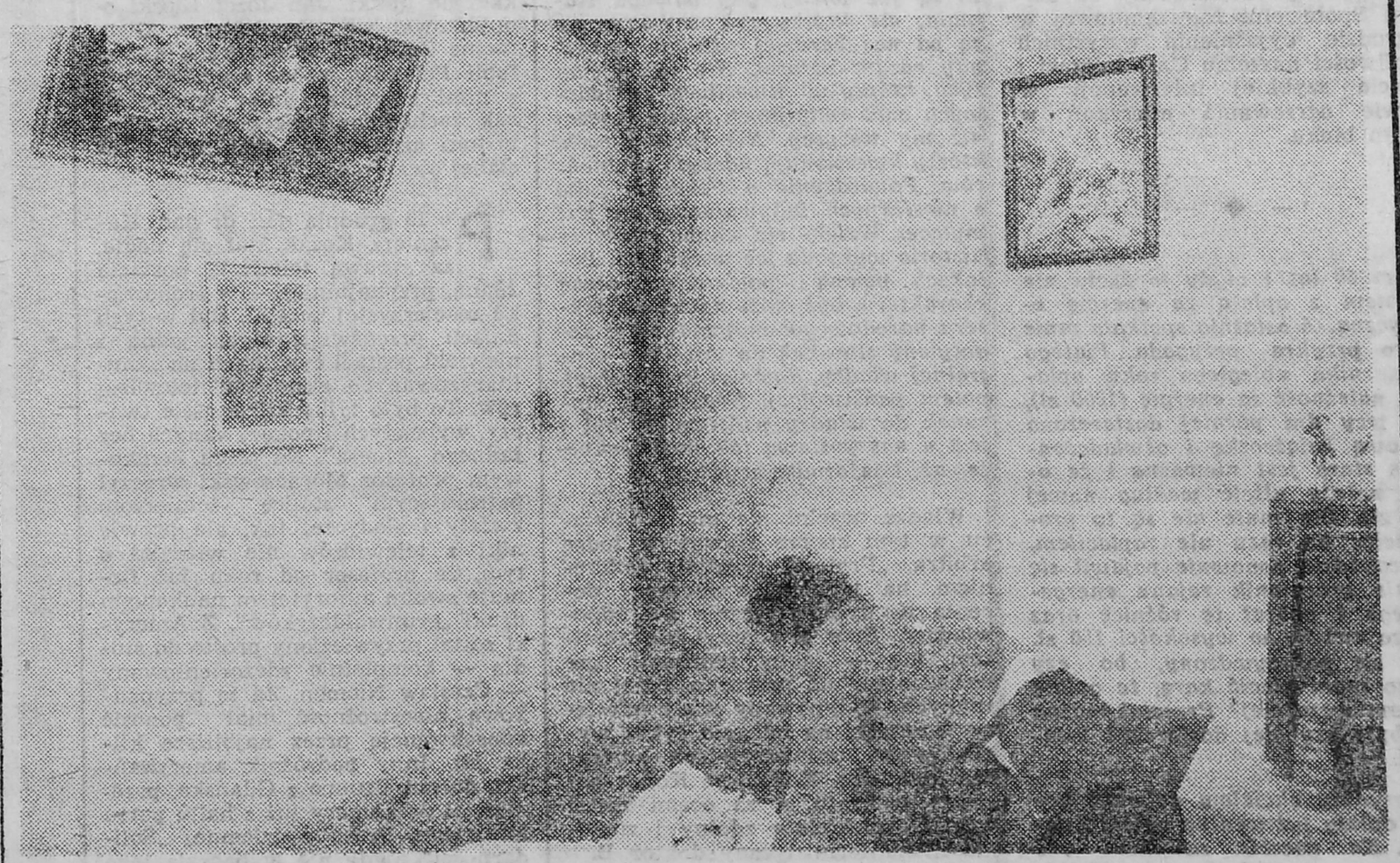

Wypada jeszcze raz uwierzyć na słowo i czekać. Tylko jak długo? Gdyby rzeczywiście wszystkim deklarującym starczyło dobrej woli, sprawę można byłoby zakończyć nie dalej niż za miesiąc, półtora. Chyba, że ktoś znowu „ruszy głową", pomyśli: „Przecież to będzie precedens! Zrobi się dobrze jednej Matyszewskiej, upomną się o swoje inni". Już teraz w budynkach po drugiej stronie ulicy narzekają ludzie na odpadające tapety, wiecznie wilgotną bieliznę. A co będzie za rok, dwa, dziesięć?

interwencja

kontakty kontaktów

W sierpniu ubiegłego roku otrzymałem mieszkanie spółdzielcze w Rajgrodzie. Prezes spółdzielni wcale nie troszczy się o warunki, w jakich mieszkają lokatorzy. Do tej pory wiele usterek nie zostało usuniętych. Centralne ogrzewanie już drugą zimę jest niesprawne, temperatura w pomieszczeniach wynosi 14°C. Są już mrozy, a hydranty do tej pory nie zostały zabezpieczone. Jeden z nich pękł i ciągle wypływa z niego woda, która zamarza i tworzy lodowisko.

Za swoje M-2 płacę dość wysoki czynsz, bo 2200 złotych, a nie korzystam ani z ciepła, ani z nadającej się do spożycia wody. W wodzie jest bardzo dużo żelaza, więc nie można w niej nawet prać. Już kilka razy sanepid zamykał nam dopływ wody. Do celów spożywczych niektórzy lokatorzy noszą wodę ze studni od rolników. Ja jej nosić nie mogę, bo jestem kaleką i człowiekiem samotnym. Nie posiadam obydwu nóg, które utraciłem w czasie pracy w kopalni węgla „Nowy Wirek" w Kochłowicach w 1960 roku.

Ostatnio prezes spółdzielni zapowiedział, że w bieżącym roku podwyższy o 900 zł czynsz za nadmierne zużycie wody. A wody w drugim bloku często nie ma, albo jest zimna. Prezes obliczył przeciętne zużycie wody przez jednego mieszkańca na podstawie ilości wywiezionych z szamba nieczystości. A szambo znajduje się blisko bagna, z którego prawdopodobnie są przepływy wody, za którą my mamy płacić.

Interesuje mnie jeszcze, czy lokatorzy parteru powinni płacić taki sam czynsz, jak ci, którzy mieszkają na piętrze? Czy rencista ma prawo do zniżki przy opłacie za mieszkanie?

CZYTELNIK Z RAJGRODU

(nazwisko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: oczekujemy od Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie wyjaśnienia wszystkich wątpliwości naszemu Czytelnikowi i podjęcia szybkiej interwencji w sprawie ogrzewania mieszkań w drugim bloku.

— ◆ —

Mam 60 lat i nigdy w życiu nie zalegałem z opłatą za energię elektryczną. A ostatnio spotkała mnie bardzo przykra przygoda. Piątego października ubiegłego roku opłaciłem należność za energię (1200 zł), a w trzy dni później dostarczono mi nową książeczkę i oświadczono, że stara jest nieważna i że opłatę należy uiścić według nowej (1900 zł). Dla mnie nie są to grosze, więc od razu nie zapłaciłem. W listopadzie ponownie pojawił się u mnie pracownik rejonu energetycznego i pobrał tę różnicę oraz karę za zwłokę w wysokości 150 zł. Czuję się pokrzywdzony, bo czy dlatego mam płacić karę, że opłatę zrobiłem wcześniej? Przecież można nam było szybciej dostarczyć książeczki.

W grudniu chciałem dokonać kolejnej opłaty już według nowej książeczki. Na poczcie zażądano ode mnie najpierw opłaty za październik (1900 zł) i nic nie pomogły kwity z „karą" i stara, uregulowana książeczka, bo podobno jest takie zarządzenie. Takich jak ja nieszczęśliwców jest pół naszego miasta. I jak rozwiązać ten problem? Może wyjaśni nam to ten, który „naputał" tego bałaganu, i może będzie uprzejmy zwrócić pobrane kary.

ZYGMUNT PICHOŃ
Szczuczyn

Od redakcji: sądzimy, iż Rejon Energetyczny w Łomży wyjaśni, jakim prawem klient ma płacić i ponosić koszty (także moralne) za jego niedopatrzenie. Skoro obowiązkiem klienta jest uiszczanie opłat w terminie, to chyba obowiązkiem zakładu winno być dostarczanie książeczek na czas.

portret współczesny

Życiową namiętnością doc. dr. Kazimierza Kozaka jest polityka. Docent K. nie jest graczem politycznym. Raczej zasługuje na miano polityka. Jeśli jednak rzadko kiedy i mało kto politykiem go nazywał, to dlatego, że w grze zwanej polityką Kazimierz Kozak zawsze przegrywał.

W sierpniu 1980 r. doc. Kazimierz K. miał za sobą pięćdziesiąt pięć lat życia, chwalebną przeszłość konspiracyjną, sto kilkanaście publikacji w dziedzinie zwanej humanistyką oraz wniosek senatu macierzystego uniwersytetu o nominację profesorską. Dodatkiem do niechybnej profesury miał być fotel dyrektora Instytutu, w którym docent K. faktycznie i tak miał najwięcej do powiedzenia i jedynie kultywowana przez humanistów tradycja stała na przeszkodzie przyklepaniu tego, co od dawna było zafiksowane: dyrektorem Instytutu powinien być profesor.

Po sierpniu 1980 — a dla uczelni oznaczało to październik 1980 — doc. Kozak nie miał zamiaru, w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, przyspieszać zaszczytów i tak słusznie mu się należących. Po pierwszym wykładzie usłyszał gwizdy studentów i, co chyba istotniejsze, otrzymał „do wglądu" list pt. „Protest środowiska naukowego naszego Instytutu wobec wystąpień publicznych doc. dr. hab. Kazimierza Kozaka".

A oto, co powiedział docent K. na wykładzie inaugurującym nowy rok akademicki i co powtarzał, w nieco zmodyfikowanej formie, podczas innych jeszcze wystąpień przed różnymi szacownymi gremiami: *„To nieprawda, że jesteśmy społeczeństwem nonkonformistów. Jesteśmy społeczeństwem konformistów. Lubimy tych, którzy się razem z nami zachwycają tym, co razem z nami wczoraj kwestionowali, albo też i takich, którzy razem z nami odważni są już wtedy, gdy odwaga staniała, ale którzy równocześnie nie są od nas bardziej rozumni wtedy, gdy rozum zdrożał. Nie tolerujemy tych, którzy w kwestiach narodowych bądź religijnych myślą inaczej niż my wszyscy. Nie lubimy tych, którzy kwestionują naszych ulubieńców. Powiedzenie o Polakach jako o niesfornych indywidualistach jest mylące. Wzięło się chyba stąd, że historia wyrobiła we wszystkich Polakach pewną powszechną cechę charakteru, być może nawet charakteru narodowego: indywidualnie negatywny stosunek do wszelkiej centralnej władzy, dawniej królewskiej, potem państwowej. Negatywny stosunek do władzy państwowej był i jest u nas postawą tak powszechną, że aż konformistyczną".*

Władze uczelni nie miały zamiaru w tym sporze stawać w todze arbitra. „Protest" pomijały milczeniem, na trybunowe zaczepki docenta K. dyplomatycznie nie odpowiadały. Spór zakończył się remisem, ale — jakby remisem „ze wskazaniem". Z przyczyn bliżej nie znanych, wytypowany wiele miesięcy wcześniej na odbycie cyklu wykładów na uniwersytetach amerykańskich, doc. Kazimierz Kozak pozostał w kraju, a za ocean został wysłany piekielnie zdolny i zupełnie niekonformistyczny doktor B.

W roku 1981 „sprawy Kozaka" na wydziale humanistycznym (i nawet w Instytucie) właściwie już nie było. Nowe kolegium rektorskie martwiło się strajkującymi studentami, NZS-em, także — koniecznością zabierania głosu na temat ostrych konfliktów społecznych.

Doc. Kozak przyznaje, że był wówczas przekonany o końcu swojej kariery nie tylko politycznej, ale i naukowej. Jedyną satysfakcję sprawili mu seminarzyści. Żaden z wcześniej wytypowanych nie zrezygnował z opieki naukowej docenta K., nikt też nie usiłował prowadzić z nim walki na zajęciach. Nie ulegało jednak wątpliwości, że czas Kazimierza Kozaka minął. Na katedrach i trybunach pojawili się nowi koryfeusze i zupełnie nowi inspiratorzy. Docent całe życie żywy jak srebro — teraz nie daje się ponosić emocjom. Nic nikomu nie mówiąc, powściągając się od jednoznacznych gestów, publikuje w „Polityce" tekst, o którym tylko on jeden wie, że ma to być tekst pożegnalny.

Towarzysz Kazimierz Kozak, radykalny członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i nie wytrzymujący ciśnienia czasów, jakie nadeszły, pracownik naukowy — pisze artykuł, o którym sądzi, że jest ważny, a który przechodzi przez łamy najważniejszej polskiej gazety bez echa. Redakcja uprzejmie wyraża zgodę na druk, ale myśli ulatują w próżnię: *„Społeczność studencka to społeczność hybrydyczna. Są to ludzie biologicznie dojrzali, intelektualnie pozostający jeszcze młodzieżą, którzy chcą równocześnie być traktowani jak dorośli i jako młodzież, jak ci, którzy powinni korzystać z przywilejów młodzieżowej niekarności, wyrozumiałości. A ponieważ w praktyce tego rodzaju połączenie jest niemożliwością — wynikają kontrowersje, potem konflikty i awantury, w których sympatie i antypatie, jakimi społeczeństwo dorosłe obdarza studentów, nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek generalną oceną młodzieży, są natomiast wynikiem każdorazowych postaw i kalkulacji politycznych".*

Jesienią 1981 docent K. już tylko notuje fakty. W grubym zeszycie prowadzi dziennik analiz: Marian Jurczyk na wiecu w Goleniowie wystąpił z propozycją wieszania „zażydzonej" władzy. ŻP „Grunwald" rozrzucił po mieście prowokacyjne ulotki. Jan Józef Lipski opublikował we „Frankfurter Allgemeine Zeitung" broszurkę o ksenofobii Polaków wobec sąsiadujących z nimi narodów, dając wprost do rąk zachodnioniemieckim rewizjonistom argumenty przeciw i tak słabej ojczyźnie...

Po 13 grudnia doc. dr hab. Kazimierz Kozak stał się nagle, za sprawą telewizji, postacią znaną, przynajmniej — w środowisku macierzystej uczelni. Był w tych dniach przedświątecznych jedną z niewielu postaci cywilnych na „zmilitaryzowanych ekranach" telewizorów. To było tylko kilkanaście twarzy, wybranych i pokazywanych bez żadnego „klucza". Na placu Zamkowym profesor Moraczewski wręczył patrolującym stolicę żołnierzom kwiaty i słodycze; tak, ale prawie nikt z telewidzów nie wiedział o tym, że profesor od roku już firmuje swoim autorytetem naukowym druki „grunwaldczyków". Z Ameryki został przywieziony prosto do studia — kompletnie zdezorientowany — Czesław Niemen. Za tę przypadkową nieostrożność miał ponosić konsekwencje przez najbliższe kilka lat. Inny podróżnik amerykański, docent Brunne z Gdańska, przemawiał do kamery już z hallu portu lotniczego. Prasa podziemnej „Solidarności" nigdy nie wybaczyła tego swojemu niedawnemu rzecznikowi. Wystąpiło jeszcze kilka osób: nie znany nikomu dziennikarz, nieudany reżyser filmowy, szukający odwetu działacz „Solidarności", wyrzucony z szeregów związku rok wcześniej za to, że był zbyt spokojnego usposobienia. I wystąpił doc. Kazimierz Kozak, bo chciał. Bodaj czy nie zgłosił się na ochotnika?

Od tego mniej więcej czasu datuje się nasza znajomość. Owo wystąpienie telewizyjne było jej bezpośrednią przyczyną. Chodziło mi o uzyskanie odpowiedzi: dlaczego właśnie t e r a z, kiedy sprawy zaszły już za daleko, kiedy mądrym można być już tylko po szkodzie?

Docent K. długo jeszcze pamiętał treść swojego telewizyjnego wystąpienia. Podejrzewam, że nauczył się go na pamięć...

— Ależ właśnie dlatego zdecydowałem się na występ w Telewizji, że było tak trudno! To była szansa, że wreszcie zostanę wysłuchany. Ba! Nie ja zostanę wysłuchany, ale każdy, komu nie może być obojętne to, co się z nami, Polakami, stanie w przyszłości. Jeszcze tydzień, dwa wcześniej żaden głos rozsądku nie trafiał do mas. Jeszcze tydzień, dwa naprzód, jeszcze trochę tej grudniowej przyszłości bez dyskusji, bez dialogu, a mogłaby się ta nasza Polska zetlić w świetle koksowników... To nie było wówczas zadanie dla polityków, ale dla intelektualistów właśnie.

A oto jak oceniał publicznie docent K. szesnaście polskich miesięcy: *„Powiedzmy szczerze: przeważająca część postulatów dotyczących konieczności reform polskiego życia publicznego była słuszna. Nadal jest słuszna. Tylko że żądania tych reform można było formułować w dwojaki sposób. Albo tak, by stały się one napędem dla sił dążących do rozwalenia naszego państwa, albo tak, by stały się one napędem sił dążących do umocnienia i ozdrowienia Polski Ludowej. Cała sprawa polegała na tym, że z ignorancji dla wiedzy historycznej wybrano wariant pierwszy".*

Życie towarzysza K. z dnia na dzień znowu nabierało tempa. Rektor uniwersytetu podał się do dymisji, senat praktycznie przestał funkcjonować. Pozostająca cały czas w defensywie organizacja partyjna potrzebowała lidera. I takim liderem, nieformalnym, został doc. Kozak.

Sprzyjały mu rygory prawa wojennego. Studenci nie tylko musieli wrócić na uczelnię, ale dodatkowo posłusznie odsiadywać wszystkie wykłady i ćwiczenia.

Po latach docent K. przyznaje, że bał się tej pierwszej konfrontacji w sali wykładowej. To znaczy: nie

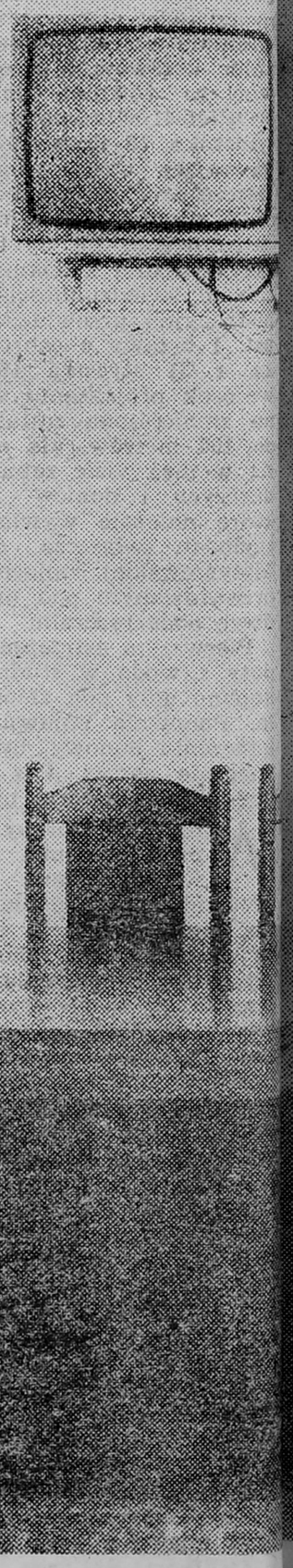

obawiał się dyskusji, sporów, lecz sytuacji, w której miałby mówić do pustych ławek. Ale pustych ławek nie było, chociaż nawet do jednego z seminarzystów — z tej grupy, która nie opuściła go w czasie najtrudniejszym — pisać można było po umieszczeniu na kopercie tajemniczego dosyć kodu pocztowego.

Humanistyczna młodzież akademicka nie wierzyła, oczywiście, w ani jedno słowo Kazimierza Kozaka. W uniwersyteckich korytarzach rozmawiano nie o jego naukowej karierze, lecz o politycznym karierowiczostwie. Miał zresztą doświadczyć wszystkich „razów czasu": karteczek przypinanych pinezką do drzwi mieszkania, nocnych telefonów z obelgami, wreszcie — ciszy, kiedy zbłądził do uczelnianego bufetu.

Doc. Kozak nigdy, tym bardziej wówczas, nie uważał, iżby stawała mu się jakaś szczególna krzywda. Owszem, denerwowały go obelgi w słuchawce i nie był zachwycony, kiedy starzy — wydawało się — znajomi odwracali twarze na jego widok. Ale docent wiedział swoje. Wiedział, że racja jest po jego stronie! Była to wiara cokolwiek subiektywna, choć zapewne oparta na wiarygodnych przesłankach.

Obserwowałem wówczas Kazimierza Kozaka dość uważnie. Nie było „ruchu" władzy, którego by nie akceptował. Nie było decyzji, której nie uważałby za słuszną. Równocześnie jednak towarzysz Kozak ograniczał tę swoistą „deklarację lojalności" wyłącznie do podpisu. Na co dzień, na własny użytek, prowadził własną, bynajmniej nie eklektyczną, politykę.

„Obserwacje historyczne i socjologiczne informują, że działaniem większych zespołów społecznych zawsze kierują małe grupy, mające wyraźnie sprecyzowane cele, metody, oraz odznaczające się pewną wyrazistą postawą własną. Z tej banalnej wskazówki metodologicznej nie umiemy korzystać. Ponieważ wszelkie wychowanie masowe z reguły ma bardzo ograniczone albo mierne rezultaty, należy — jeżeli chce się osiągnąć jakieś znaczące w skali społecznej efekty pedagogiczne — próbować kształtować jednostki, a nie całą masę".

Zdania te wypowiedział na międzyuczelnianej naradzie, o tyle ważnej dla dalszej przyszłości docenta, że powierzono mu wówczas kierownictwo zreformowanego, bo także już międzyresortowego, Instytutu. Tego samego Instytutu, którego w czasach spokojniejszych miał być dyrektorem natychmiast po otrzymaniu nominacji profesorskiej. W czasach trudnych wymóg ten nie wydawał się konieczny.

Instytut kierowany przez doc. Kazimierza Kozaka bardzo szybko stał się placówką znaną w branży. Zawdzięczać to należało niezwykłej energii szefa. W kraju ciągle wiele się działo, walka polityczna nadal stanowiła kategorię praktyczną i, rzecz jasna, nie należy przeceniać roli, jaką odgrywał docent. Nadszedł „czas publicystów": uczestników prasowych polemik (pojawiły się nowe tytuły) i dyskutantów telewizyjnych. Może właśnie dlatego na tym besserwisserskim tle tym wyraźniejsze pole do popisu zyskiwał pragmatyczny umysł docenta K. Chociaż działo się tak za murami uczelni, myśli Kazimierza Kozaka i jego współpracowników nie były ograniczane czterema ścianami.

Właśnie, współpracownicy! Największym sukcesem Kozaka było przygarnięcie — pomimo istotnych różnic w ocenie sytuacji politycznej kraju — młodych i „mądrzejszych po szkodzie" pracowników nauki. Obrona pierwszego „powojennego" doktoratu była dla ludzi z Instytutu prawdziwym świętem. I wcale nie dlatego, że uroczystość kończył wyjątkowo udany bankiet. Była to bowiem obrona co się zowie: publiczna — w atmosferze nieustannej dyskusji, której materię tworzyły nie demagogicznie zestawione fakty („na mieście właśnie się coś działo"), ale argumenty z pogranicza historii i filozofii. Niezbyt licznie zgromadzona publiczność świadczyła potyczce dwóch szkół myślenia: „starej", cokolwiek zachowawczej, ale podpartej rzetelną wiedzą historyczną, oraz „nowej", odrobinę zanadto obrazoburczej, ale wywodzącej się z tego samego „pnia". Docent K. uzasadniając wystawienie oceny celującej, powiedział: — Dziękuję. Jestem wzruszony. Zawsze mi się marzyło, by intelektualiści wiodąc między sobą spory nie zapominali o najważniejszym: o obowiązku twórczego myślenia o Polsce...

Zapewne ten dowód *a vista* był bardziej uczony w słowach niż te, którymi próbuję oddać sens wypowiedzi docenta K., ale nie o to w gruncie rzeczy chodzi w tym cytacie. Chodzi o największą życiową fascynację Kazimierza Kozaka, którą była i jest Polska, ale rozumiana nie jako abstrakcyjna ojczyzna-matka narodu, lecz Polska-państwo, w którym inteligencja — jako grupa społeczna doskonale zaznajomiona i rozumiejąca jasno wszystkie historyczne, geograficzne i polityczne uwarunkowania — potrafiłaby ograniczać masy w eskalacji żądań i przeciwdziałać sytuacji, w jakiej wszystkie dotychczasowe zdobycze, polepszające niewątpliwie kondycję państwową polskiego społeczeństwa, mogłyby zostać zagrożone.

To, co kilka wierszy powyżej, jest wprowadzeniem do pointy tej opowieści.

W okresie największego powodzenia na murach Instytutu zaczęły się pojawiać pierwsze rysy. Z początku były to drobiazgi. Konkurujący o względy władzy profesor Z., chętnie przedstawiający się jako „naukowiec partyjny", schlastał metodologię badań Instytutu w tzw. „recenzji wewnętrznej". Pomimo nazwy, recenzja (bagatela: sto stron maszynopisu!) była jak najbardziej jawna, dana „do wglądu" całej branży, lecz tylko kadrze kierowniczej. Przekazano ją także — choć niezupełnie wprost, ale przez podstawionego „przyjaciela" — towarzyszowi Kazimierzowi Kozakowi. Właśnie t o w a r z y s z o w i! Docent zwołał posiedzenie komitetu naukowego Instytutu, na którym przedstawił tezy odpowiedzi; jak zaznaczył — tezy do dyskusji. Powołał także „grupę roboczą", której zadaniem miało być napisanie kontrreferatu. Grupa młodych gniewnych wywiązała się z tego zadania. Również stustronicowy manuskrypt docent K. poddał jeszcze indywidualnej „obróbce" i przekazał resortowemu wydziałowi partyjnej centrali.

Odpowiedzią była... cisza. Błędem dyrektora K. było to, że na tę ciszę przystał. Po dwóch miesiącach, z okazji drugiej rocznicy powstania Instytutu, w mury placówki zawitali ważni goście. W składzie tej prominentnej delegacji znalazł się także profesor Z., zabrał nawet głos w okolicznościowej dyskusji. Ani słowem nie wspomniał o zarzutach, które wcześniej własnoręcznie sformułował w „recenzji". Potem były kwiaty, lampka wina i serdeczne uściski dłoni. Myliłby się jednak ten, kto uznał, że wojna się skończyła.

Dwa miesiące później, na łamach teoretycznego kwartalnika, nie znany bliżej autor powtórzył — bez powołania się na źródło — większość zarzutów profesora Z. Obroną na ten sygnalizowany atak mogła być polemika. Ale redakcje czasopism odmówiły jej wydrukowania.

— To jest spór czysto akademicki, wyłącznie dla wtajemniczonych. Wydrukowanie go dla nieprzygotowanej publiczności prasowej byłoby błędem. Co najwyżej pojawiłyby się szkodliwe dla wszystkich zainteresowanych plotki. Do sedna sprawy nie dotarłby zapewne nikt — argumentowali redaktorzy.

Kwartalnik branżowy druku polemiki nie odmówił. Redakcja wtajemniczyła nawet doc. Kozaka w swój harmonogram wydawniczy. Z przyczyn li tylko technicznych — polemika mogła się ukazać najwcześniej za pół roku.

Plotki i tak się pojawiły. Co i raz ktoś z pracowników przynosił wiadomość „z miasta": doc. Kozak odchodzi...

Innym, bardziej wiarygodnym kanałem napływały informacje zgoła odmienne. Docent K. zaproszony został, pierwszy raz po 13 grudnia, na cykl wykładów, w dodatku — do zaprzyjaźnionego kraju. Nie był to wyjazd udany, zapewne wskutek przekłamań na etapie uzgodnień. Zamiast wyjazdu studyjnego dyrektor K. odbył wycieczkę krajoznawczą. Wszędzie, gdzie się pojawił, był serdecznie witany i podejmowany z tradycyjną gościnnością. Atmosferze relaksu niewątpliwie szkodziło to, że Kazimierz Kozak jest abstynentem.

Tymczasem plotki o wymianie kierownictwa Instytutu zaczęły się powtarzać z zadziwiającą regularnością. Szczytem wszystkiego był pakiet korespondencji prywatnej, zaadresowany na nazwisko profesora Z., z wyraźnym dopiskiem na kopertach *„Dyrektor Instytutu"*.

Z przyczyn najzwyczajniej zdrowotnych dopadł Kazimierza Kozaka w przededniu sześćdziesięciolecia zawał serca. Odwieziony został do najlepszego szpitala. Diagnoza lekarzy była bezlitosna: trzy tygodnie bezruchu. W tym czasie pojawili się w Instytucie raczej niespodziewani goście: minister w asyście ekspertów. Po komplementach dla załogi i nieobecnego dyrektora, którzy w najtrudniejszym okresie tak wiele zrobili dobrego, minister z rozbrajającą szczerością zapowiedział zmiany. Bo też inne stają przed zasłużoną placówką zadania. Zmiany nastąpią, ale — oczywiście — nie pod nieobecność dyrektora. Zespół powinien pracować spokojnie i bezawaryjnie, jak do tej pory.

Ze szpitala dyr. Kozak pojechał na trzy tygodnie do sanatorium, na rekonwalescencję. Po powrocie, drugiego dnia pracy, został powiadomiony o odwołaniu ze stanowiska ze względu na stan zdrowia. W uznaniu zasług otrzymał nagrodę okolicznościową i (prawda, że w ostatniej kolejności) Medal 40-lecia PRL.

Z należną pompą wprowadzono do Instytutu nowego szefa. Wbrew wszelkim oczekiwaniom — nie został nim profesor Z., tylko doktor K., skądinąd znany w branży, tyle że jako opozycjonista doc. Kozaka. Minister „nie zachował się" — delikatnie mówiąc.

— Mam nadzieję — powiedział głosem silnie wzruszonym — że pod nowym kierownictwem Instytut pracować będzie jeszcze lepiej niż dotychczas dla dobra ludowej ojczyzny.

Doc. Kazimierza Kozaka dość często widuję na ulicy. Wolnym, jak przystało na emeryta, krokiem wędruje po sklepach w poszukiwaniu zakupów. Jest uprzejmy, więc i ludzie dla niego są uprzejmi. Już nikt nie pamięta jego telewizyjnego wystąpienia w smutnym grudniowym tygodniu 1981 roku.

spięcia

W pewnej instytucji w Łomży tylko dla części pracowników wystarczyło świątecznego śledzia, więc żeby było demokratycznie — szczęśliwców wytypowano drogą losowania. Dzięki temu mogli legalnie nabyć aż... pół kilograma tej morskiej ryby. I jak tu walczyć z mitami o Polsce od morza do morza?

— ◆ —

Onegdaj w Szczuczynie wyznaczono działki pod domki jednorodzinne. Gdy część nabywców zdołała już wznieść budynki, a inni zgromadzić niezbędne materiały, wszelkie dalsze prace zostały urzędowo wstrzymane, gdyż okazało się, że nad rosnącym osiedlem przebiega linia wysokiego napięcia. Wysokiego? Dziś niejedna niższa głowa wycina znacznie wyższe w o l t y.

— ◆ —

W Rajgrodzie przez dwa miesiące nieczynny był magazyn zbożowy i rolnicy nadkładali po 15 i więcej kilometrów, by sprzedać przytaszczony chleb. Oficjalne wyjaśnienie tego stanu rzeczy: zachorował magazynier. Podejrzewamy jednak, że tak naprawdę przyczyna była inna: mamuty odleciały do ciepłych krajów, w związku z czym bociany były zajęte dzierganiem ciepłych szaliczków.

— ◆ —

W kwiaciarni przy ul. M. Skłodowskiej-Curie w Łomży pojawiły się niezwykle ciekawe... ceny. Wiązanka kosztuje na przykład 724 złote 30 groszy, pojedynczy kwiat 132 złote 30 groszy. Końcówki mają zapewne świadczyć, iż ceny nie bierze się tu z sufitu, lecz decyduje o nich kalkulacja. Oczywiście. Powiemy więcej — zimna!

— ◆ —

Radni nowej kadencji WRN-u w Łomży naprawdę serio potraktowali swoje obowiązki, co przejawia się choćby w konsekwentnym korzystaniu z prawa do interpelacji. I tak: radny z Kozak Nadbielnych występuje w sprawie lokalnej drogi systematycznie od II sesji, radny z Sokół problem sprzedaży oleju napędowego poruszał już trzy razy. Druga siła w zaprzęgu postępu — administracja — coraz bardziej upodabnia się do chabety, a w takim przypadku zawsze będzie tak, jak mawia znajomy woźnica: jeden kyc — drugi nic.

— ◆ —

W Ośrodku Zdrowia w Gaci znajdują się trzy mieszkania dla pracowników służby zdrowia. Jako że jedno z nich od dłuższego czasu stało puste, podanie o jego przydział złożyła dojeżdżająca do Ośrodka położna. Dyrekcja ZOZ-u w Zambrowie odpowiedziała jednak stanowczo: mieszkanie przeznaczone jest wyłącznie dla lekarzy, po czym urządziła w nim magazyn żłobka w Zambrowie. Zambrów od Gaci, czyli żłobek od magazynu, dzieli około dwunastu kilometrów. Najtrudniejszym problemem dzisiejszej medycyny ciągle bywa przeszczep rozsądku.

— ◆ —

Kpiarzem Roku nazwać można doręczyciela UP w Zarębach Kościelnych, który dla żartu schował w szufladzie biurka dwa miliony złotych i udał się w teren, czym postawił na nogi milicję i dyrekcję WUP. Inflacyjny żart już dwa tysiące wart?

ROCZNICOWY KONCERT

Program kolejnego występu Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej zdominowały dzieła polskich kompozytorów, koncert został przygotowany bowiem dla uczczenia 200-lecia urodzin Karola Kurpińskiego i 150-lecia — Henryka Wieniawskiego. Łomżyńscy instrumentaliści pod batutą Henryka Szwedy i przed kompletem słuchaczy (co nieczęsto się zdarza), odegrali dwie uwertury Kurpińskiego do oper „Zamek na Czorsztynie" i „Dwie chatki" oraz Koncert skrzypcowy d-moll Wieniawskiego.

Uwertura do opery „Dwie chatki" Karola Kurpińskiego, która zamykała koncert, jest najczęściej grywanym przez ŁOK utworem, dlatego jej interpretacja — nowa dla tak osłuchanego dzieła — nie jest zadaniem prostym. Trudno jednak mówić o interpretacji tam, gdzie zabrakło precyzji w wykonaniu i klarowności w brzmieniu!

Uweretura do opery „Zamek na Czorsztynie" została zagrana całkiem nieźle. Wykonanie było nie tylko precyzyjne w szczegółach, ale też muzycznie logiczne w całym swoim rysunku architektonicznym, a nade wszystko — autentycznie porywające kolorytem brzmienia i klimatem, tak charakterystycznym właśnie dla Kurpińskiego.

Punktem kulminacyjnym wieczoru było wykonanie Koncertu skrzypcowego d-moll Henryka Wieniawskiego. Młody skrzypek, Jan Homa, radził sobie znakomicie z tym — najeżonym trudnościami — utworem.

Pokonał skomplikowane pasaże, pochody dźwięków oraz mnóstwo trudnych skoków dźwiękowych. Podczas słuchania tego skrzypcowego koncertu nastrój wytworzył się jakby sam, bez wysiłku. Można byłoby nadać większą jasność polirytmicznym przebiegom w pierwszej części i uzyskać ciekawszą dramaturgię finału. Ale Jan Homa, Henryk Szwedo i zainspirowani przez niego muzycy potraktowali Wieniawskiego jak subtelnego kolorystę a rozmaite romantyczne smaczki partytury potrafili dostrzec, opracować i przekazać. Dialogi instrumentów dętych, zwłaszcza drewnianych, przebiegały płynnie, narracja logicznie ukazywała słuchaczowi różne orkiestralne wydarzenia, dobrze osadzone w dźwiękowej przestrzeni, a to w sali łomżyńskiej Szkoły Muzycznej jest bardzo trudne.

Koncert, który odbył się 12 XII ub.r. trzeba jednak uznać w całości za udany. Nie nadzwyczajnie dysponowana w ostatnich czasach orkiestra łomżyńska jest, jak widać, zdolna do gry muzycznie i technicznie przyzwoitej. Potrafi sprawić, że nawet tak zdradliwe w prostocie i wyrafinowane w instrumentacyjnej klarowności utwory Kurpińskiego czy Wieniawskiego mogą być odtworzone ponad zgrzebnym dźwiękiem, fatalną akustyką i dotkliwą niekiedy śpiączką, poza problemami technicznym i całą muzyczną i niemuzyczną codziennością.

PAWEŁ JACKOWSKI

Z PODRÓŻNIKIEM

SPOTKANIE

W dniach 12—14 grudnia 1985 r. odbyło się w Łomży kilka spotkań z polskim badaczem Azji Południowej — doktorem Januszem Kamockim, etnografem z Krakowa. Najciekawsza chyba prelekcja (choć, niestety, najsłabiej obsadzona przez publiczność) odbyła się w Galerii „Pod Arkadami", podczas której dr Kamocki mówił o problematyce sakralnego teatru jawajskiego. Nawiasem mówiąc, ten podróżnik i naukowiec jest jedną z trzech czy czterech osób w Polsce które coś na ten temat mogą powiedzieć. Nieliczni słuchacze mogli się dowiedzieć o tym, jak sztuka teatralna potrafi przeniknąć w całokształt kultury narodowej, jak może przyczynić się do rozbudzenia ambicji niepodległościowych, jak bohaterzy eposów rycerskich sprzed wielu stuleci (a tekst Ramajany został przełożony na starojawajski język literacki w tym okresie, w którym w Polsce Chrobry wstępował na tron!) do dziś mogą być wzorcami postępowania tak dla pojedynczych ludzi, jak i dla całych grup społecznych. Rama — bohater wspomnianego tu eposu, był przykładem postępowania dworzanina i rycerza, dziś zaś patronuje indonezyjskiemu harcerstwu tak, jak w Polsce Zawisza Czarny. Odczyt w klubie „Pod Arkadami" był niejako akordem zamykającym spotkania mieszkańców Łomży z podróżnikiem.

Młodzież szkolna, z którą dr Kamocki również się spotkał, interesowała się naturalnie nie tyle problematyką religijno-filozoficzno-społeczną, występującą w eposach Indonezji, co przygodową stroną wypraw etnografa — jego wędrówkami po Małych Wyspach Sundajskich, Malajach czy po dżungli Sumatry Południowej. Pan Kamocki opowiadał młodzieży, jak dotarł do prymitywnego — uchodzącego za wymarłe — plemienia Kubu, z którym koczował po dżungli badając jego religię i kulturę. Warto tu zaznaczyć, że plemię to — opisane w roku 1905 — przez 70 lat wywoływało ogromne emocje w kręgach etnografów i religioznawców (na jego temat napisano więcej prac aniżeli liczy ono ludzi). Dopiero praca doktora Janusza Kamockiego, publikowana w anglojęzycznych pismach specjalistycznych, zakończyła spory.

Gość z Krakowa prowadził badania nie tylko w Indonezji. Mówił też o swych badaniach nad Tybetańczykami, pracy w Singapurze, Armenii i Iranie, w którym znalazł się w czasie rewolucji Chomeiniego, ale jak powiedział kiedyś na pożegnalnym przyjęciu w Dżakarcie: „Połowę serca zabiera z sobą do Polski — połowę zostawia w Indonezji". Zresztą, wielu Indonezyjczyków (a w Indonezji do dziś istnieje wiara w reinkarnację) uważało, że Kamocki w poprzednim wcieleniu musiał być Indonezyjczykiem. (P.J.)

Fot. MICHAŁ MAŚLIŃSKI

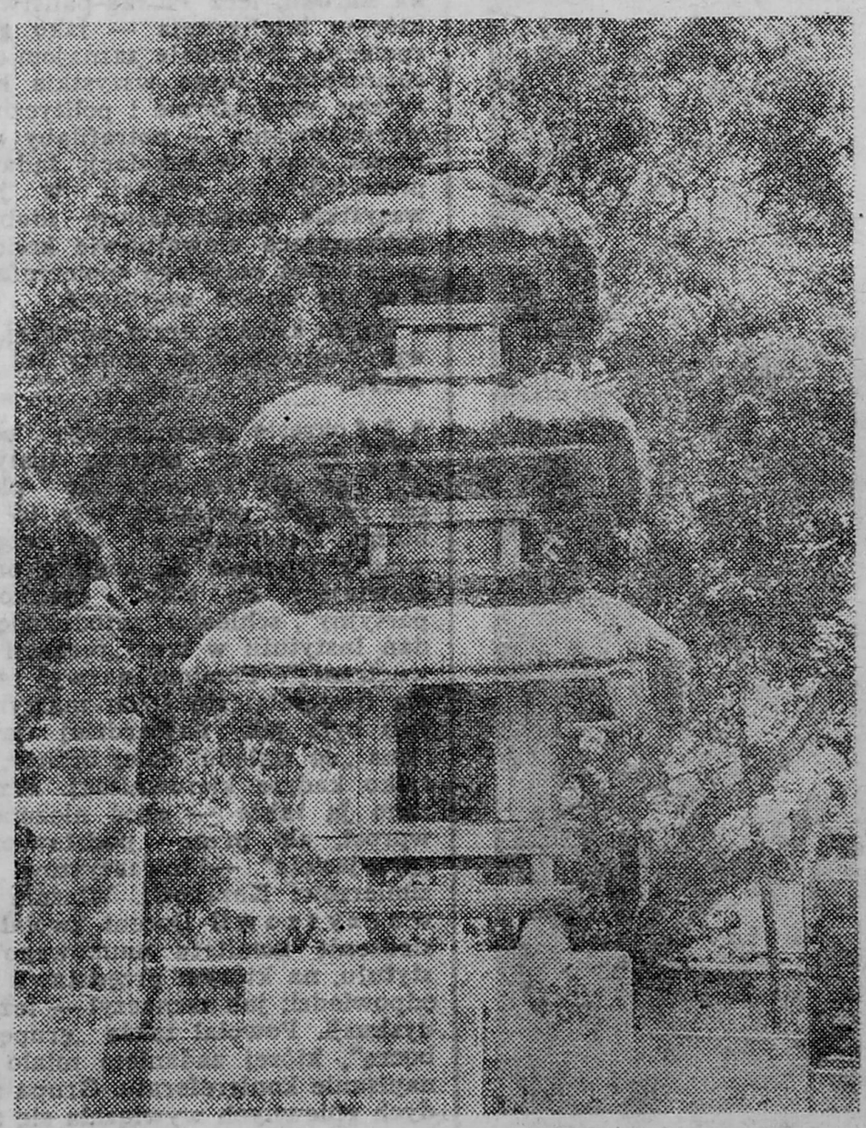

Fot. ANDRZEJ KAMOCKI

przeźmitacje

ROCK SERWIS

Polska grupa „Kat" zakończyła rejestrację swojego debiutanckiego albumu „666", który wydany zostanie w wersji angielskiej przez lansującą muzykę heavy metal belgijską wytwórnię „Mausoleum".

— ◆ —

„Mad Man Blues" to tytuł nowego mini-albumu zespołu „Dr Feelgood". Wraz z jego wydaniem wytwórnia „Edsel" ponownie wypuściła na rynek debiutancki krążek grupy „Down By The Jetty" z 1974 roku.

— ◆ —

Podczas światowego tourneé Stinga, które potrwa do 1 lutego, eks-„policjantowi" towarzyszy grupa znakomitych muzyków, m.in. Brandford Marsalis, Darryl Jones, Kenny Kirkland, Omar Hakim, Dolette McDonald i Janice Pendarvis.

— ◆ —

Nowym wokalistą zespołu „Bronsky Beat" został 24-letni John Foster. Pierwsze nagrania dokonane w tym składzie nie zachwycają.

— ◆ —

14 stycznia, po raz pierwszy od ponad trzech lat, pojawi się na brytyjskim rynku muzycznym kwintet „AC/DC". Mini-tourneé jest promocją wydanej latem ubiegłego roku nowej płyty tego zespołu „Fly One The Wall".

— ◆ —

Z okazji swojego 15-lecia amerykańska hard-rockowa grupa „Blue Cyster Cult" przygotowała nowy album oraz zapowiedziała kilkumiesięczne tourneé.

— ◆ —

Pod koniec ubiegłego roku ukazał się nowy a m Yoko Ono — „Starpeace", zrealizowany z udziałem „Sly and Robbie", Bernie Worrella, Nony Hendrixa i Seana Ono-Lennona. Nagranie „Hell In Paradise", któremu wróży się wielką popularność, wydane zostanie na singlu pod koniec stycznia.

LENNON NIE BYŁ ANIOŁEM

W brytyjskim piśmie „Woman" Hunter Davis opublikował wypowiedzi m. in. Paula McCartneya na temat nieżyjącego od 5 lat Johna Lennona. McCartney opisuje Lennona jako niezwykłego zazdrośnika, mającego kompleksy w kontaktach z kobietami. Padają też poważniejsze zarzuty, że Lennon podpisywał się pod piosenkami, których nie napisał. McCartney używa nawet takiego epitetu jak „intrygująca świnia".

ANGIELSKA FLEGMA

Bob Lutz, prezes „Forda" na Europę, powiedział ostatnio: „Robotnicy brytyjskiego przemysłu samochodowego pracują najwolniej na świecie. Dla wyprodukowania jednego samochodu potrzebują 70 godzin, podczas gdy Niemcy — 35, a Japończycy — 18".

CO DO CENTA

Za mniejszą o 10 centów sumę przekazaną urzędowi podatkowemu na przedsiębiorstwo „Rohm and Hass Company" nałożono grzywnę w wysokości 46 tysięcy 806 dolarów i 37 centów. 5 buchalterów przez 5 miesięcy musiało wyjaśnić w urzędzie podatkowym to niezwyczajne oszustwo podatkowe.

SKIERNIEWICKIE BONZAI

Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach, po wizycie w ubiegłym roku chińskich specjalistów z tej dziedziny, zainteresował się uprawą *bonzai*, czyli karłowych drzewek hodowanych w doniczkach dla tworzenia miniaturowych krajobrazów w pomieszczeniach, a także służących do urozmaicania zieleni miejskiej.

WODOSPAD POD WODĄ

Uczeni australijscy odkryli na dnie Cieśniny Bassa, pomiędzy Australią i Tasmanią, największy wodospad świata. Wody z szelfu kontynentalnego spływają gwałtownie 600—700 metrów w dół. Podwodny wodospad niesie wielokrotnie więcej wody niż Niagara, dotychczas plasująca się pod tym względem na pierwszym miejscu. Najwyższym wodospadem na świecie jest Anchel w Wenezueli. Różnica poziomów wynosi 1054 metry.

DZIECI NA SPRZEDAŻ

Czterech mężczyzn narodowości muzułmańskiej i albańskiej, urodzonych w Jugosławii, zajmowało się porywaniem, rzadziej kupowaniem, dzieci cygańskich. W Austrii sprzedawano je zorganizowanym grupom kieszonkowców lub zawodowych żebraków, działającym we Włoszech. Przestępcy, aresztowani niedawno na terenie Austrii, należeli do gangu, który od 1980 r. przemycił przez granicę i sprzedał ok. 100 dzieci. Za jedno dziecko otrzymywano ok. 2,5—5,5 tys. dolarów. Dzieci szkolono na żebraków lub złodziei w sycylijskim miasteczku Gela. Jak podaje belgradzki dziennik „Politika", we Włoszech pracuje dla gangów ok. 1000 dzieci jugosłowiańskich.

TANIE DANIE

ZRAZY ZBÓJNICKIE

1 kg wołowiny, 10 dag kiełbasy zwyczajnej, 5 dag bułki tartej, 2 żółtka, 10 dag smalcu, 8 dag cebuli 10 dag słoniny, musztarda, sól, czosnek.

Sporządzić farsz: pokrojoną w drobną kostkę cebulę podsmażyć na smalcu, a gdy przestygnie, zmieszać z bułką tartą i żółtkami.

Mięso rozbić, natrzeć czosnkiem, posmarować musztardą, posolić, oprószyć pieprzem. Nałożyć na nie farsz, pokrojoną kiełbasę oraz cienkie paski słoniny. Zrazy zwinąć, spiąć szpilką metalową, podlać wodą i dusić do miękkości.

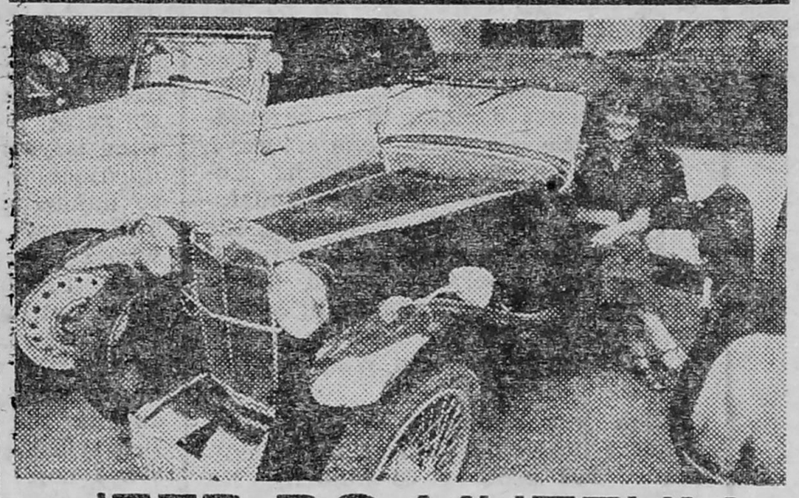

JEEP DO MUZEUM

W styczniu br. koncern „American Motor Co." zakończy produkcję najpopularniejszego samochodu terenowego CJ-5 oraz CJ-7. Pod tymi symbolami kryje się poczciwy jeep, nazywany u nas również willisem. Napędzany na wszystkie cztery koła, mogący udźwignąć tonę ładunku, samochód nazywano początkowo skrótem „GP" od wyrazów „General Purpose", czyli wóz ogólnego przeznaczenia. Po angielsku owe litery czyta się „dżi" „pi" i taka nazwa do niego przylgnęła. Z tym, że w potocznym języku ostatnie „i" zginęło, tworząc nic nieznaczący wyraz „dżip", który zapisywano z reguły „jeep".

Niedługo więc trafi on do kategorii weteranów, jak i te przedstawione na zdjęciu. Życzymy podobnej kondycji.

strajgan

ho pokazując jakiś papier — tu jest rozkaz komendanta policji, podpisany przez niego i wyrażający jego wolę przekazania mi wspomnianej sprawy. Temu nie można bezkarnie przeczyć, do tego trzeba się zastosować!

— Jak widzę, panie Martinho — powiedział Alvaro po szybkim przejrzeniu podanego mu dokumentu — mając za mało pieniędzy, nie tylko nie zmienił pan swego niegodziwego zachowania, ale stał się ślepym narzędziem kata prześladującego nieszczęsną kobietę! Uzasadnione czy nie, pańskie postępowanie może wzbudzić w ludziach jedynie odrazę lub strach.

Martinho, czując się w towarzystwie policjanta mocnym, uznał, że powinien okazać całą swą surowość i odwagę, więc odparł spokojnie, zachowując zimną krew: — Panie Alvaro, przyszedłem do tego

domu tylko po to, żeby w imieniu władz żądać wydania zbiegłej niewolnicy, która tu się schroniła, a nie po to, by wysłuchiwać pouczeń, które może pan zachować dla siebie. Proszę postępować tak, jak wymagają tego przepisy i zdrowy rozsądek, jeśli nie chce pan, abym skorzystał ze swego prawa...

— Jakiego prawa?

— Do przeszukania domu i doprowadzenia niewolnicy siłą.

— Precz stąd, nędzny donosicielu! — gromko krzyknął Alvaro, nie mogąc już opanować gniewu. — Albo zniknieszmi z oczu, albo drogo zapłacisz za swoje zuchwalstwo!

— Panie Alvaro, radzę zachować rozsądek!

— Samo niewolnictwo jest już niegodziwością, to ropiejący wrzód na twarzy kraju, który go znosi i osłania. Jeśli chodzi o mnie, nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym szanować absurdalny przesąd, wynik podłości, która nas zhańbiła w oczach cywilizowanego świata. Może chociaż będę pierwszym, który da dobry przykład... który zechcą naśladować inni. Przynajmniej zdecydowanie i uroczyście zaprotestuję przeciwko tej barbarzyńskiej i haniebnej instytucji.

— Jesteś dość bogaty, Alvaro, a majątek zapewni ci możliwość zrealizowania marzeń filantropa i kaprysów romantyka. Ale nawet gdybyś był największym bogaczem, nigdy nie zdołasz zmusić ich do tego, żeby przyjęli do siebie lub przynajmniej tolerowali w wyższych sferach społecznych ową niewolnicę, z którą, jak widać, chcesz związać swój los.

— A cóż mnie obchodzą wyższe sfery, gdy będziemy dobrze przyjmowani przez ludzi rozsądnych i wrażliwych. Ponadto nie masz zupełnie racji, Geraldo. Świat, który liczy się zawsze z pieniędzmi, nie zważa na ich pochodzenie. Blask złota przyćmiewa i całkowicie gasi wszelkie splendory dobrego urodzenia. Zapewniam cię, że nigdy nam nie zabraknie szacunku i poważania, jeśli będziemy mieli pieniądze.

— Ale zapominasz, Alvaro, o jednej podstawowej sprawie: co będzie, jeśli uzyskanie wolności dla twojej protegowanej okaże się niemożliwe?

Na to pytanie Alvaro nie odpowiedział ani słowa i pobladł przygnębiony wyobrażeniem okrutnego, lecz przecież rzeczywistego zakończenia. Kiedy Alvaro smętnie spoglądał w dal, jego stangret postawiony z całym swym dobytkiem przy wejściu do ogrodu, przyszedł z wiadomością, że jacyś ludzie szukają Alvara, bo chcą rozmawiać z nim albo z panem domu.

— Ze mną? — warknął młodzieniec. — Czyżbym znajdował się we własnym domu? Ale jeśli szukają gospodarza, pozwólmy im wejść.

— Alvaro — powiedział Geraldo, wyglądając przez okno — jeśli mnie wzrok nie myli, to ludzie z policji i chyba jest wśród nich znajomy oficjalista. Pewnie powtórzy się scena z balu.

— Niemożliwe! Jakim prawem mieliby dopominać się u mnie o depozyt, który mi sami powierzyli?

— Nie wierz w to! Sprawiedliwość jest boginią bardzo kapryśną i niestałą w swoich upodobaniach. Dziś niszczy to, co wzniosła wczoraj!

ROZDZIAŁ XVI

Wyszedłszy z balu, zaraz po nieudanej próbie aresztowania Isaury podczas tańców, Martinho zatroszczył się przede wszystkim o napisanie długiego listu do właściciela dziewczyny. W liście tym opisywał wydarzenia, jakie zaszły, i informując, że — na szczęście — odnalazł poszukiwaną niewolnicę.

wieści grodzkie

ZAMBRÓW

Czy kobiety obciążone rodziną, domem, pracą zawodową mają czas na pracę społeczną w Lidze Kobiet? Skupiacie więc chyba jedynie babcie, którym znudziło się niańczenie wnucząt?

JADWIGA JASTRZĘBSKA, sekretarz Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet Polskich: — Kobiety, jeśli chcą się czegoś nauczyć, co później pozwoli oszczędzać czas i pieniądze, powinny zapisać się do Ligi. Umiejętne przygotowanie posiłku czy uszycie czegoś dziecku to — oszczędność. Gdzie się mają tego nauczyć, jeśli nie na naszych kursach? Kobiety mają wiele problemów rodzinnych, prawnych. Na adwokata nie każdą stać, u nas mogą skorzystać z bezpłatnej porady. Radca prawny, pani Teresa Borawska, przyjmuje w każdy poniedziałek w biurze Spółdzielni Transportu Wiejskiego.

Liga jest kobietom potrzebna, to widać z liczby naszych członkiń (skupiamy 900 osób w 38 kołach). Na koncie sukcesów możemy zapisać otrzymanie mieszkania przez naszą członkinię, mieszkającą w fatalnych warunkach, po interwencji naszego Zarządu Wojewódzkiego. Zebrałyśmy sporo rzeczy używanych dla podopiecznych z PKPS-u. Nie udało się nam natomiast zorganizować giełdy takich przedmiotów, bowiem okazało się, że wymaga to załatwiania wielu formalności. Nasze aktywistki spotkać można w komisjach rozdzielających miejsca w żłobkach i przedszkolach. Niestety, tylko w jednym zakładzie („Mera-Błonie") dyrektor zaprasza przedstawicielki naszej organizacji na ważne w działalności przedsiębiorstwa spotkania.

Mamy też na swoim koncie porażki. Nie udało się nam utrzymać sklepu WPHW w pomieszczeniach Domu Kultury. Doceniamy znaczenie tej placówki, ale nie możemy pogodzić się z tym, że będzie zlikwidowanych kilka stoisk handlowych, jedynych w osiedlu Pokoszarowym. Władze miejskie przyznały nam początkowo rację, lecz po pewnym czasie dowiedziałyśmy się, że WPHW, gospodarujące w tych sklepach, otrzymało nakaz opuszczenia pomieszczeń. Ten zgrzyt jest odbiciem stosunku władz miejskich do naszej organizacji. Pracuję jako sekretarz już kilka lat, ale tylko dwukrotnie w tym czasie, z własnej inicjatywy, odwiedzili nas przedstawiciele administracji miejskiej. Obecny naczelnik nie był u nas ani razu. Przysyła się do nas kogoś w zastępstwie dopiero wówczas, gdy wyślemy pismo. Bardziej liczą się z nami w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR. Niestety, nie możemy pochwalić się współpracą z Kołami Gospodyń Wiejskich. Przypominam sobie wspólny wyjazd do ośrodka w Okoniówku. Doszło wtedy niemal do kłótni na tle animozji między miastem a wsią. Nie tracę jednak nadziei, że porozumiemy się z kobietami wiejskimi.

Tradycje harcerstwa sięgają czasów ruchu skautowskiego, Szarych Szeregów. Mówiło się: harcerz nie kłamie, nie pali. Teraz nawet komendant sięga po papierosa.

JANUSZ BRONIEWSKI, komendant Hufca ZHP: — Harcerstwo, jak wiele innych organizacji, przeżywa kryzys. Nie ma chętnych do pracy instruktorskiej, nie ma kto przekazywać tych tradycji. Są zapisane w książkach, gazetach, ale inny jest odbiór, kiedy młodzież o tym czyta, a inny, gdy opowiada i daje przykład starszy kolega. Jak i w innych środowiskach liczą się wyjazdy zagraniczne, modne ciuchy. Wątpię, czy słusznie czynią nasze władze rozszerzając wypoczynek zagraniczy młodzieży harcerskiej. Rozpieszczeni zagranicznymi wyjazdami nie chcą trudzić się na obozach wędrownych, pracować przy urządzaniu obozowisk. Przecież takie obozowe życie hartuje człowieka, zaś poznawanie kraju rodzi patriotyzm.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Nie leży w naturze harcerza ska żenie się. Ale system oświaty n jest sprzymierzeńcem naszej org nizacji. Wielę młodzieży dojeżdż więc po zajęciach chcą być jak na szybciej w domu. Szkoły są prz pełnione, młodzież przemęczona. braku pomieszczeń ruguje się nas harcówek.

Skrzywdziłbym druhów harcer gdybym stwierdził, że wszystki opanował konsumpcyjny styl ż cia. Mamy na przykład, w Zespo Szkół Ogólnokształcących dobr działającą harcerską drużynę wo ną, należycie wypełniającą zasa prawa harcerskiego. Mamy info macje ze szczepu z Szepietowa, młodzież harcerska i zuchowa pom ga tam na co dzień ludziom sta szym. Wielu harcerzy, i to z nasze Hufca, wzięło udział w uroczysto ciach upamiętniających pacyfikac wsi Krasowo Częstki. Liczę na to, kryzys się skończy, dorasta kolej pokolenie harcerzy, za dwa-trzy l ta będą z nich bardzo dobrzy i struktorzy.

CIECHANOWIEC

Zioła wciąż są modne. Wiele programów telewizyjnych poświęconych jest temu tematowi. Deficytowe wydawnictwa drukują broszury o ziołach, mając pewny zbyt. Z opowiadań kierownika ciechanowieckiej apteki, Leona Chochlewa, rozmiłowanego w ziołolecznictwie, wynika, że tak naprawdę były one zawsze modne. Przecież do czasu odkrycia syntezy chemicznej i narodzin produkcji lekarstw syntetycznych były one powszechnie stosowane. Na naszych oczach załamuje się zaufanie pacjentów do chemicznie produkowanych lekarstw. Coraz częściej okazuje się, że ten czy ów specyfik jest szkodliwy dla zdrowia, co rozsądniejsi sięgają do książki o ziołolecznictwie. Nie każdy ma pod ręką wydany w 1805 roku „Dykcyonarz Roślinny" Krzysztofa Kluka, czasem trzeba poradzić się babci. Niestety, do lekarza nie ma po co się w tej sprawie wybier Niewielu wśród nich takich, któr wyjątkowo, prywatnie, na swój żytek studiują tę dziedzinę wied medycznej. Przyczyny tej niewied lekarskiej należy doszukiwać się braku przedmiotu traktującego ziołolecznictwie w Akademiach M dycznych o kierunkach lekarskic Farmaceutów zapoznaje się pr kilka lat z tą dziedziną wied medyków zaś nie. Nie dziwmy s więc, kiedy lekarz na przeziębien przepisze antybiotyk, a nie napar lipy. Do ciechanowieckiej apteki n trafiają w zasadzie recepty na zi ła i recepty ziołowe. Ponoć chętni aplikują lekarze sporządzane z w ciągów krople i drażetki, ale zi nigdy.

Należy jednak pamiętać, że zio mogą być trujące, choć np. p wszechnie uznawana za trującą w cza jagoda jest używana do pr dukcji lekarstw. Najlepiej więc, je sami decydujemy się na kurac przed zażyciem ziół poradzić się „Herbapolu".

Szczegółowo opowiadał o staraniach, jakie wcześniej podjął, aby osiągnąć ten cel i o tym, jak wypatrzył Isaurę na otwartym balu, co przypisywał swoim zasługom oraz iście policyjnemu węchowi. Podkreślając jednak, że nie jest szpiclem, Martinho stwierdził, że nikt nie rozpoznałby niewolnicy w osobie tak pięknej i utalentowanej dziewczyny.

Udramatyczniając wymowę faktów i okoliczności, językiem szynkarza i w sposób wybitnie szkalujący donosił właścicielowi, że Miguel z córką zamieszkał w Recife po to, aby żerować na urodzie dziewczyny, która umiejąc już zarzucać sieci na bogatych i próżnych

kawalerów, w końcu zdołała złapać głuptasa dość tłustego i łatwego do oskubania, a jest nim pewien pernambukańczyk o nazwisku Alvaro, młody, podwójny milioner, całkowicie obrany z rozumu. Zapałał on do Isaury szaloną namiętnością... Ów młodzieniec — wodzony za nos, oszukiwany i doprowadzony do tego, że pragnie poślubić dziewczynę — wpadł na głupi pomysł przyprowadzenia jej na bal, gdzie on, Martinho, miał okazję rozpoznać ją i zatrzymać tak, że już mogłaby wrócić do swego właściciela, gdyby nie sprzeciw tego pana Alvaro, który nawet wówczas gdy dowiedział się, jaką wywłoką jest jego dama, miał tak mało wstydu, że bronił jej rozpaczliwie. Wykorzystując znajomości i wpływy, jakimi cieszył się z powodu swej fortuny, zdołał zapobiec zatrzymaniu dziewczyny, a zostawszy jej kuratorem, wbrew wszelkim zasadom i sprawiedliwoś zatrzymał ją u siebie — twierdząc, że może ją przekazać jedynie ręce prawowitego właściciela. I zakończył ów donos tak: „Smie przypuszczać, że Alvaro zamierza uwolnić dziewczynę po to, a uczynić ją swoją żoną lub kochanką. Sądzę, że moim obowiązkie jest podać to wszystko do pańskiej wiadomości".

Taka, w skrócie, była treść listu, jaki Martinho wysłał do R de Janeiro tą samą pocztą, jaką Alvaro swój list zawierający pr pozycję uwolnienia Isaury. Leoncio, zadowolony ze znalezienia n wolnicy, gniewem i niepokojem zareagował na informacje Martin i szybko odpowiedział na oba listy. I znów tą samą pocztą, w k rej znajdowała się obraźliwo-wzgardliwa odpowiedź na propozy Alvara, powędrowała przesyłka z pełnomocnictwem dla Martin umożliwiającym szynkarzowi aresztowanie niewolnicy wszędzie, gdz kolwiek odnajdzie zbiegłą. W osobnym piśmie, skierowanym do k mendanta policji, Leoncio prosił go, by dopomógł pełnomocniko we wszelkich jego staraniach o zatrzymanie Isaury. Jednocześn Martinho otrzymał kilka listów polecających go ważnym osobis ściom w Recife.

Wyposażony w takie dokumenty, Martinho jak najszybciej zja się w gmachu komendantury, aby pokazać je policji. Komendant w dząc pełnomocnictwo Martinha i plenipotencję zezwalającą na p dejmowanie działań w imieniu Leoncia, zrozumiał, że nie ma i nego wyjścia niż pisemne wezwanie Isaury do osobistego stawie nictwa w celu złożenia zeznań. Doprowadzenie dziewczyny pow rzył oficjaliście i dwóm policjantom.

Dlatego Martinho, wyposażony we wszelkie pełnomocnictwa i p party przez policję, razem ze swoją eskortą pojawił się przy w ściu do domu Isaury, by wyrwać swą zdobycz z rąk Alvara.

— Precz mi z tym hultajem! — szepnął Alvaro przez zęby na w dok wchodzącego Martinha. Był to szept bezsilnego gniewu, kt pochodził z głębin zasmuconego serca, bo głośno Alvaro spytał t ko tonem wyniosłym i oschłym: — Czym mogę służyć?

— Łaskawy pan dobrze mnie zna — odpowiedział Martinho. Więc mniej lub bardziej trafnie może przypuszczać, co mnie tu sp wadza.

— Pan mnie już niczym nie zaskoczy, moje zdumienie wywol tylko ten aparat policyjny, który panu towarzyszy.

— Pańskie zdziwienie zniknie, gdy powiem, że przychodzę po zb głą niewolnicę imieniem Isaura, która nie tak dawno została prz mnie zatrzymana podczas balu, w którym uczestniczył również i p bo mam ją odesłać do jej właściciela zamieszkałego w prowin Rio de Janeiro, gdyż otrzymałem takie polecenie i posiadam stoso ne pełnomocnictwo pisemne, jakiemu nie można przeciwstawić ż nych racji uznawanych przez prawo. Przychodzę więc po niewol cę, którą przetrzymuje pan bezprawnie!

— Dość tego, panie Martinho! Sądzę, że nie ma osoby odpowi niej do dawania lub odbierania takiego prawa. Sam pan wie, że stem plenipotentem tej niewolnicy i że mam na to, by ją chro i osłaniać, zgodę władz.

— To prawo, o ile samowolę można nazwać prawem, utracił p działając tylko na korzyść niewolnicy. A ponadto — ciągnął Mar

Copyright for the Polish translation by „Iskry", Łódź 1988

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR ▣ kontaktów ▣

Już po raz trzeci wzywamy na start młodych sympatyków tenisa stołowego. Zanim najlepsi i ci, którzy będą mieli najwięcej szczęścia, spotkają się w marcu przy pingpongowych stołach podczas finału wojewódzkiego, chcemy przypomnieć najistotniejsze punkty regulaminu.

Terminy: zawody środowiskowe (szkolne, świetlicowe itp.) powinny zakończyć się **do 26 stycznia br.**, zawody gminne **do 9 lutego br.**, a rejonowe do 22 tegoż miesiąca.

Podobnie jak przed rokiem zawody rozgrywane będą w trzech kategoriach wiekowych (I — urodzeni w 1975 i młodsi, II — urodzeni w 1973—74 roku oraz III — urodzeni w 1971—72 roku), co daje sześć grup (po trzy chłopców i dziewcząt). Do zawodów gminnych kwalifikują się po 2 dziewczynki i 2 chłopców każdej kategorii, tak samo do zawodów rejonowych i podobnie do finałów wojewódzkich, gdzie tylko z Łomży (najsilniejszy rejon) prawo startu mają po cztery zawodniczki i tyluż zawodników.

Na zwycięzców gier finałowych czekają puchary, nagrody rzeczowe i dyplomy, a wśród wszystkich uczestników turnieju, którzy nadeślą pod adresem redakcji do 25 lutego br. wycięte z „Kontaktów" i wypełnione kupony (zaczniemy je zamieszczać już od przyszłego tygodnia), rozlosowane zostaną cenne nagrody i upominki, ufundowane przez organizatorów, którymi są — jak i poprzednio: Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS, Okręgowy Związek Tenisa Stołowego, WFS Łomża, WKFSiT UW, WKFSiT UM w Łomży, RW ZSSP „Start", WZ LZS, KH ZHP, ZW ZMW oraz ZW ZSMP.

Przypominamy również organizatorom eliminacji wszystkich szczebli o konieczności nadsyłania do naszej redakcji po turniejach eliminacyjnych (środowiskowych, gminnych i rejonowych) odpisów protokołów. Podajemy również numery telefonów redakcyjnych, na które można składać (najlepiej w poniedziałek do godz. 10.00) meldunki o wynikach: **34-95, 42-43 lub 42-44.**

01.09 TV 01.14

CZWARTEK — **9 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas". 16.55 „Był sobie człowiek" — franc. serial animowany. 17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 17.50 „Człowiek dla człowieka". 18.05 „Patrol" — magazyn wojskowy. 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny". 19.30 Dziennik. 20.15 „Ośmiornica" — film włoski. 21.45 „Klub międzynarodowy".

PIĄTEK — **10 STYCZNIA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Załoga F". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Żyć w krajobrazie". 17.45 „Piłkarska kadra czeka". 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Wybrańcy" — film ZSRR — kolumb. 23.05 Program publicystyczny. 23.45 „Złota Tarka 85".

SOBOTA — **11 STYCZNIA**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Przygody Elektronika". 10.40 Estrada Folkloru. 10.55 „Bariery". 11.25 TV Lista Przebojów. 11.40 „Na krawędzi słowa". 12.00 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 12.30 „Siedem anten". 13.15 Program o J. Brelu. 14.00 Konto „M" — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 „Rzecz o zwiadowcach" — rep. 15.05 Teatr TV: E. Ionesco — „Lekcja". 16.05 „Medale na medal" — film dokument. 16.50 „Kram". 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Alpejski Puchar Świata w narciarstwie. 18.20 Program publicystyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 Prapremiery: „Champion" — film ang. 21.50 „Czas". 22.45 Wiadomości sportowe. 23.05 Metronom 85 — Najlepsi z najlepszych. 0.05 „Pieśń kata" — film USA.

NIEDZIELA — **12 STYCZ...**

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn". 10.35 „Kiedy góry drżą" — film dokument. 12.00 „Następny proszę" — ang. film fab. 12.50 „Z muzyką w zabytkach" — Zagań. 13.20 K. Brusikiewicz — portret artysty. 13.50 TV Koncert Życzeń. 14.35 „Z Solarzowej księgi" — program filmowy. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Kapitan". 15.50 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby". 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach" — serial polski. 21.00 „Pegaz". 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 „Lady Magic" — „Ans Belen" — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK — **13 STYCZNI...**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino „Zwierzyńca": „Na lewo od pingwinów". 17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie" — film rum. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: K. Nowicki: „Pięć dni Lemuela Gulivera". 22.15 „Pasja, talent, intuicja".

WTOREK — **14 STYCZ...**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orląt". 16.55 Dla dzieci: „Fasola". 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.30 Karol Marszak — pionier filmu przyrodniczego. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zebranie otwarte". 20.30 „Okropności wojny" — serial hiszp.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Krzysztofa Szymanowskiego, s. Mieczysława, ur. 31.07.1964 r., zam. Kalinowo, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 23 czerwca 1985 r. w Kalinowie będąc w stanie nietrzeźwym podczas odbywającej się zabawy tanecznej w miejscowej remizie zakłócił ład i porządek publiczny w ten sposób, że zaczepiał i chciał pobić Krzysztofa Jankowskiego i innych uczestników oraz wyzywał ich słowami wulgarnymi, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-7

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 9.11.1985 r. skazał Elżbietę Olkowską, zd. Gumińską, c. Tadeusza, zam. Łomża, ul. 22 Lipca 75/1 z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 1 roku pozbawienia wolności i 200 000 zł grzywny za to, że nie mając stosownego zezwolenia sprzedała 1/2 litra wódki „Czystej" oraz 2 butelki piwa pobierając 930 złotych.

K-8

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 sierpnia 1985 r. skazał Zbigniewa Bogdana Witkowskiego, s. Tadeusza, zam. Gietki, gm. Kolno, z art. 5 pkt. 2 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny za to, że przechowywał w mieszkaniu 2 butelki o poj. 0,5 l z zawartością samogonu z niedozwolonego wyrobu.

K-9

WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZO-PEDAGOGICZNA im. Georgi Dymitrowa w SIEDLCACH w roku akademickim 1986/87

PRZYJMUJE

do 30 czerwca br. podania kandydatów na następujące kierunki studiów dziennych:

— **Wydział Chemiczno-Matematyczny: chemia, matematyka,**
— **Wydział Pedagogiki i Kultury Wsi: nauczanie początkowe, pedagogika ze specjalnością kuluralno-oświatową;**
— **Wydział Rolniczy: biologia, rolnictwo, zootechnika.**

Dodatkowe wyjaśnienia można uzyskać w Dziale Dydaktyki i Wychowania, tel. 259-46, ul. 3 Maja 49, 08-110 Siedlce.

K-6

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA w ŁOSIACH
gm. Zambrów, woj. łomżyńskie
OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na nw. sprzęt:

1. **Kombajn zbożowy Z-060,** nr fabryczny 24384
   cena wywoławcza 1 855 980 zł
2. **Samochód Żuk A-13,** nr fabryczny 3322848
   cena wywoławcza 400 000 zł
3. **Kopaczka elew. Z-609,** nr fabryczny 2400
   cena wywoławcza 131 040 zł

Przetarg odbędzie się dnia 23 stycznia 1986 r. o godz. 10.00 w biurze Spółdzielni.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu przetargu w kasie Spółdzielni.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-5

WOJEWÓDZKA STACJA KWARANTANNY I OCHRONY ROŚLIN W ŁOMŻY
OGŁASZA PRZETARG

samochodu marki „Fiat 125p", nr fabryczny 837351, nr silnika 620242, rok produkcji 1978.

Cena wywoławcza 230 000 zł.

Przetarg odbędzie się 23 stycznia 1986 r. o godz. 9.00 w biurze WSKiOR w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 5.

W przypadku niedojścia do sprzedaży w I przetargu, II przetarg odbędzie się 6 lutego 1986 r. o godz. 9.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu, lub na konto NBP Łomża 45001-1599-139-32.

Samochód można oglądać w WSKiOR w Łomży, ul. Nowogrodzka 5.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-4

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. ZENONOWI SIUDAKIEWICZOWI
z powodu śmierci
OJCA
składają:
GRN, KG PZPR, KG ZSL, KG PRON, Naczelnik i pracownicy Gminy w Piątnicy. K-1

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. IRENEUSZOWI KARWACKIEMU
z powodu śmierci
BRATA
składają:
Koleżanki i Koledzy z WUT Łomża. K-62

Serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu
OJCA
mgr ZDZISŁAWOWI DĄBROWSKIEMU
długoletniemu wicedyrektorowi szkoły składają:
współpracownicy i Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie. K-64

Wyrazy głębokiego współczucia Koledze Starszemu Cechu ZENONOWI SIUDAKIEWICZOWI
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Zarząd i Pracownicy Cechu RR w Łomży. K-3

Z powodu tragicznej śmierci
Kol. STEFANII BOĆ
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
RODZINIE
składają:
Naczelnik Gminy, pracownicy, POP i Rada Pracownicza Urzędu Gminy w Piątnicy. K-2

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BA 9129/79, Barbara Riszka, Łomża, Broniewskiego 1/86. K-63

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Kinga Gołębiowska, Łebki Małe nr 1, gmina Grabowo. K-7383

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT nr 0069/82, Olszewski Józef, Laski 1, gm. Zbójna. K-7379

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 1305/75, kategoria T, Bogdan Kotowski, Kownaty 80, gm. Piątnica. K-7380

SPRZEDAM samochód osobowy Fiat 125p (1977) po wypadku pilnie i tanio, Eugeniusz Zaremba, Jakać Młoda 7, gm. Śniadowo. K-7382

ZAGUBIONO prawo jazdy kateorii BCDE, nr 0603/81, Chojnowski Jan, Janowo 16, gm. Łomża. K-7384

VOLKSWAGEN 1200 garbus (1977) z nowym silnikiem sprzedam, Stawiski, Łomżyńska 1, tel. 14. K-7387

RODOWODOWE szczenięta „czeski pousek" sprzedam, Łomża, tel. 37-65. K-7389

KAWALERKĘ w Warszawie zamienię na podobne w Łomży, Łomża, Staffa 8/36. K-61

SKRADZIONO prawo jazdy kat. AB, nr 6118/78 na nazwisko Andrzej Daszkiewicz, 18-300 Zambrów, ul. Podleśna 14. p 3021-1

WŁADYSŁAW Szymczuk, Białystok ul. Wiejska 6 m 3, tel. 228-48 — prosi o kontakt kolegę Szczepaniaka lub Jego żonę, z którymi pracowałem w Łomży w 1949 r. g 7922-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT, nr 0422130 na nazwisko Adam Maty, zam. Ruskołęki Stare, woj. łomżyńskie. p 3054-1

BIORYTMY — Biopowinowactwo prześlij datę urodzenia swoją lub partnerów. Bielsko-Biała, skrytka 168. k 1-0

11
KONTAKTY
1986-01-12

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 82-22-83 Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 2322/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

Kontakty
wydaje zespół pod redakcją Wiesława Wierzyckiego

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

„Redakcja «Kontaktów»
Łomża
Uprzejmie proszę o wykorzystanie załączonego «utworu» w Konkursowej Futrynie z Wierszykiem.
Z poważaniem poważnym
Emil Biela."

▲

„[...] Kurp lat 30 chce poznać dziewczyny i samotne panie do lat 35, które z nikim nie gadają. Może spotkać się, gdy będzie już ciemno, a z innych miast to jechać w sobotę wieczorem [...] Może «Kontakty» założą przy drzwiach skrzynkę, do której ludzie i kobiety wrzucać, mają listy w tej sprawie? Niech będzie napis: «Kontakty kontaktów» [...]."
(nazwisko znane podredakcji)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

resztówka panierowana

Wszystkie resztki pozostałe ze świąt przepuścić przez maszynkę, doprawić, gdy trzeba — nawet wodą. Uformować coś na kształt kształtnego bochenka, otoczyć ciastem z mąki, smażyć lub piec przez około trzy godziny, aby w ten sposób pozbyć się ewentualnych aminokwasów, które powstały z białek przechowywanych przez dłuższy okres czasu. Spożywać ostrożnie.

GOSPODYNI

uniwersalny horoskop tygodnia

Lwy i barany powinny oddać Wodnikom długi zaciągnięte jakiś czas temu. Wszystkie pozostałe znaki Zodiaku najlepiej zrobią, jeśli zrobią to samo. Niech każdy pamięta, że będąc dłużnikiem — jest również wierzycielem, lepiej więc oddać dług, żeby nasz wierzyciel mógł przestać być dłużnikiem itd. itp.

KASSANDER

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

TODOR KIRYŁOW
(1891—1927)

Bułgar urodzony w Sofii, jego matka była Turczynką. Już od wczesnych lat dziecięcych posiadał niebywale rozwiniętą, zdumiewającą wręcz intuicję. Potrafił mianowicie przewidzieć postępowanie osób znajdujących się w jego pobliżu. Wiedział na przykład, kto i co za chwilę powie, jak się zachowa, do kogo zwróci się itd. itp. Z dostępnych dzisiaj źródeł wiadomo, że potrafił przewidywać (jeśli rzeczywiście na tym to polegało) zaledwie na kilka minut do przodu. Nikt, niestety, nie prowadził z nim żadnych poważnych eksperymentów, również nie został on zbadany przez liczące się w tamtych czasach autorytety naukowe. A szkoda! Historia nie zna drugiego takiego przypadku.

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

przyłapani na zimnym uczynku

Franek frankował z Franciszką
Andrzej andrzejkował z Andrzejką
Janek janeczkował z Janinką
Dzień nocował z Nocą
I znów był dzień bezdzietny

Nota biograficzna: Emil Biela, 32-400 Myślenice, ul. Mikołaja Reja 12d m 7.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

KOLĘDARZ

W dawnych czasach był pomocnikiem głównego kolędnika. Nosił za nim wory na jadło i różny inny dobytek, jakim kolędowani obdarzali kolędnika. Kolędarz otrzymywał zwykle około jednej setnej zebranych dóbr. Czasem pracował tylko za kawałek chleba i, oczywiście, za dobre słowo w postaci: „Bóg zapłać".

HASŁO

Mój slogan świąteczny o mnie

TYGODNIA

z pamiętnika seksualisty (79)

Tak tedy upatrywałem był bezustannie chwili stosownej, w której uciec mógłbym z obozu mego supermarszałka. Wrychle też nadarzyła się takaż okazja. Oto pan mój i władca życia mego i nędznej śmierci zaniemógł po jakiejś większej libacji, w trakcie której równolegle dowodził dwoma sporymi całkiem bitwami, wysuszał flaszkę po flaszce, a także, w tym samym ma się rozumieć czasie, zadawał się z licznymi kobietami. Po tych tygodniach takich nadzwyczaj ciężkich zmagań, jego wytrzymały na wszystko organizm niespodziewanie odmówił posłuszeństwa i supermarszałek — w połowie opróżnionej butelki i w ćwierć ledwie co zaczętej baby — padł jak długi na ziemię, puszczając nosem kolorowe bańki. Jego przyboczny cyrulik natychmiast puścił mu krew, wszelako czy to przez niedopatrzenie jakieś czy też do spisku tajemnego był on należał, zeszło juchy najmniej o trzy litry więcej niż trzeba i byłby się drań do końca wykrwawił, gdyby nie jedna z jego metres, przebrana za generała armii. Ta — zobaczywszy, co się święci — wrzasku narobiła na obóz cały i w ten sposób od niechybnej śmierci supermarszałka uratowała.

Gdy tak leżał ony drań pod ciepłą pierzyną, oczyma jedynie w krąg omiatając, zbliżyłem się do niego na palcach i widząc, iż oprócz mnie nikogo więcej w namiocie nie ma, powiadam: — Kaprawcze stary! Myślałeś pewnie, że do końca życia swego buty twoje zafajdane czyścił ci będę! A oto teraz leżysz niemrawy, zdany jedynie na moją łaskę. Mógłbym cię zadusić wiedząc, iż głosu z siebie wydobyć nijak nie jesteś w stanie, ale nie zrobię tego, gdyż niezwykle brzydzę się tobą, stary ty capie! Leż spokojnie i zdychaj, ja zaś mundur twój nakładam i, korzystając z ciemności nocnych, z obozu precz się oddalam. Życie całe czeka na mnie, setki kobiet, z których ani jednej dotąd jeszcze nie zaznałem, tedy sprawiedliwe jest, abym ja właśnie poszedł sobie precz, ty zaś konaj w pościeli tej plugawej. Żegnaj zatem, łotrze samozwańczy, coś będąc lichym kapralem, supermarszałkiem sam siebie mianować raczył!

(Cdn.)

fragment pisma urzędowego

„DECYZJA

Na podstawie art. 13 ust. 1, 2, 3 i art. 14 ust. 2 ustawy z dnia 26 marca 1982 roku o ochronie gruntów rolnych i leśnych (Dz. U. Nr 11, poz. 79, z roku 1982) oraz § 5 ust. 1, 2 i § 6 ust. 1, 4, 5 rozporządzenia z dnia 23 czerwca 1982 w sprawie wykonania przepisów o ochronie gruntów rolnych i leśnych (Dz. U. Nr 20, poz. 149), oraz art. 104 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 kpa (Dz. U. Nr 9, poz. 26, z roku 1980)

orzeka się

obciążyć ob. (nazwisko znane podredakcji) *należnością jednorazową w wysokości 0,160 ton ziarna żyta za okres 20 lat, co daje czynsz dzierżawny: 2 zł × 20 lat = 6400 ton.*

Opłaty nie uiszczone w terminie podlegają ściągnięciu w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji [...]"

Od podredakcji: Czytelnik, który nadesłał do nas powyższy nakaz płatniczy, zapytuje: „Od kiedy złotówki razy lata dają w rezultacie tony?" Dzierżawi on działkę rekreacyjną i widocznie nie do końca jeszcze wypoczął, bo nie wie, że w naszej administracji wszystko jakby możliwe.

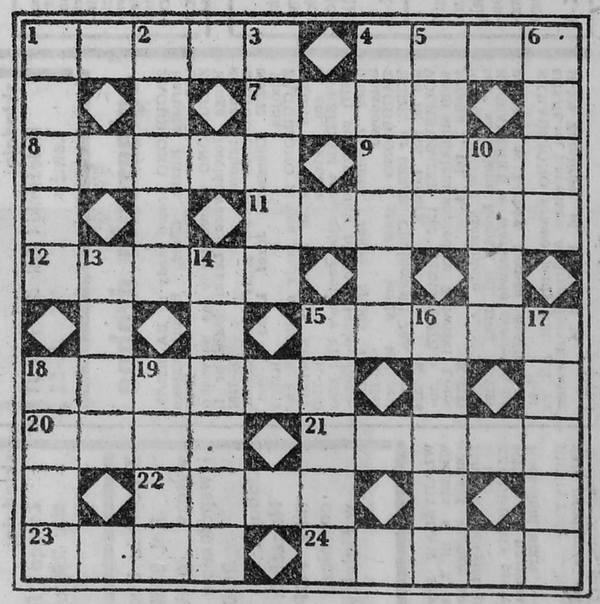

POZIOMO: 1) maślak, borowik, 4) jednoroczna roślina z rodziny baldaszkowatych, 7) pogoda, 8) honorowy tytuł szlachecki, 9) sąsiaduje z Timorem, 11) uchodzi do Zatoki Ryskiej, 12) miano, określenie, 15) górna część budynku, 18) kąpielisko morskie nad Zatoką Gdańską, 20) japoński narodowy instrument muzyczny, 21) małpiatka madagaskarska, 22) jezioro z grupy Wielkich Jezior, 23) pospolity chwast polny, 24) posłannictwo.

PIONOWO: 1) grał w filmie „Towarzysze broni", 2) wzajemny stosunek żuchwy do części górnej, 3) grupa przestępcza, 4) niedozwolony chwyt w zapasach, 5) państwo afrykańskie, 6) dawna metropolia japońska, 10) miasto w płd.-zach. Nigerii, 13) pospolicie o taksówce, 14) ryba słodkowodna, 15) stolica stanu Oregon, 16) bliźni brat Romulusa, 17) opera Stanisława Moniuszki, 18) baran bez szans na potomstwo, 19) środek usypiający. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.